

LA SEMAINE  
POLONAISE

23. rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 0.40 N.F.



Nr. 8 (124) \* 21 LUTY  
FEVRIER 1960

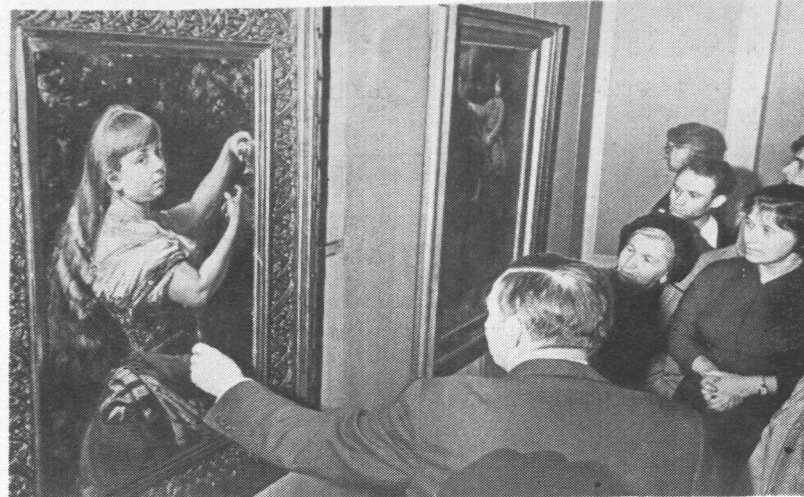


FP 2373

FILM  
WY  
DA  
P  
Z  
E  
N



Polskie namioty uznano za najlepiej przystosowane do potrzeb szwajcarskiej wyprawy alpinistycznej na Dhaulagiri. Konstruktorzy namiotów dokonują ostatniego przeglądu technicznego. Ta próba nie może zawieść



W „Ermitażu” — światowej sławy galerii sztuki w Leningradzie, wielkim powodzeniem cieszy się obecnie polska wystawa obrazów Jana Matejki. Liczne rzesze zwiedzających z dużym zainteresowaniem słuchają wyjaśnień i prelekcji o twórczości naszego wielkiego malarza znanego w ZSRR



Tej czwórce wręczono w Wielkim Amfiteatrze Sorbony nagrody za dzielne czyny i odwagę. Od lewej do prawej: 11-letnia Jocelyne Passelague uratowała z płonącego domu małego bractiszka, M. Pavesi zapobiegł zderzeniu samochodu ciężarowego z przepelnionym autobusem, 12-letni Francis Lhomme uratował 2-letnią dziewczynkę, która bawiła się na torach, najmłodszy bohater — 6-letni Jean-Pierre Durand uratował tonącą siostrę

FOTO KEYSTONE I CAF



W Krakowie otwarto wystawę naukowej książki francuskiej wydawnictwa Presses Universitaires de France. Wkrótce Państwowe Wydawnictwo Naukowe wystawi książki polskie w Paryżu. Rozszerzy to nasze wzajemne zainteresowanie i wiedzę



Znana z wielu filmów polska aktorka Lucyna Winnicka jest dobrą i pracowitą gospodynią. Obowiązki domowe pełni z uśmiechem



Louison Bobet odwiedził swojego starego przyjaciela i rywala Geminiani, który po przebytej niedawno chorobie odbywa trening w swym domu w Clermont-Ferrand



Obywatele Mülheim (NRF) zażądali zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, utworzenia federacji dwu państw niemieckich i natychmiastowego zaprzestania zbrojeń atomowych nowej Bundeswehry

Zima w puszczy



Zima dla czworonożnych mieszkańców lasu jest ciężkim i trudnym okresem w ich życiu. Wilk — groźny rabuś leśnej kniei upolowany obiektywem naszego fotoreportera. O zimie w puszczy, o zwierzętach leśnych, czytajcie na stronie 10—11-tej Fotoreportaż przygotował naszym czytelnikom najlepszy wśród naszych fotografików, znawca życia puszczy — W. Puchalski

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 10 N.F.

Nadesłała w ubiegłym tygodniu  
p. Sylwia Kuszla  
13, rue Pasteur Montbeliard Doubs

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

**Tygodnik**  
**Polski**  
« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 8 (124) — 21.II.1960  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

**Cena prenumeraty:**

kwartalnie: 4 N.F.  
półrocznie: 7 N.F.  
rocznie: 13 N.F.

**Przedstawiciel w Belgii**

OI. KUC,  
LIÈGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

**Cena prenumeraty:**

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj**  
**w numerze**

- Polskie „Syreny”  
na ulicach Paryża . . . 4
- Natchnieni przez  
Chopina . . . . . 5
- List z kraju . . . . . 6
- Narodziny znaczka 7
- Udaremniiona pró-  
ba przemytu z Pol-  
ski do NRF . . . . . 8
- Za Polskę i Francję  
polegli na polu  
chwały . . . . . 9
- Zima w puszczy 10
- Inż. Szeruda . . . 12
- Kobieta i dom . . 13
- W paryskiej pracowni  
Aleksandra  
Kobzdeja . . . . . 14
- Uroczystość przy-  
jaźni w Noeux . 15
- Usługi praktyczne  
„Tygodnika Pol-  
skiego” . . . . . 16
- Szachy . . . . . 16
- Rzymska łaźnia . 17
- Stefan Olek —  
bokser i hodowca 19

**nasza**  
**okładka**

Praca przy rytowaniu ma-  
trycy nowego znaczka  
przedstawiającego fragment  
Ołtarza Mariackiego (patrz  
—str. 7)



Rozmowa z tymi, co przeżyli

# NIE ZAPOMNIMY!



Oświęcim! Ona ocalała, lecz jej rodzina została tu na zawsze

**K**WIATY z całej prawie Europy zakwitły czerwienią i bielą pod ścianą śmierci, gdzie 15 lat temu widniały świeże plamy krwi pomordowanych. Piętnaście tysięcy ludzi — w tym delegacje z 15 krajów — zgromadziło się w byłym obozie śmierci, Oświęcimiu, by oddać cześć 4.500.000 ofiar faszyzmu i powiedzieć: Nie zapomnimy!

Kompleks obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, to największy w Europie hitlerowski obóz zagłady.

„Nie ma i nie było takiego jak tu pobojuwiska w całej długiej historii wojen — mówił były więzień Oświęcimia i Mauthausen Premier J. Cyrankiewicz w czasie uroczystości w obozie — nie ma i nigdy nie było takiego nagromadzenia cierpień ludzkich w jednym miejscu — w całej długiej historii ludzkiej brutalności, inkwizycji, prześladowań człowieka przez człowieka, narodu przez naród”.

Korzystając z pobytu w Polsce delegacji zagranicznych, przedstawicielka „Tygodnika Polskiego” przeprowadziła rozmowę z p. André Leroy sekretarzem generalnym Fédération Internationale des Résistants i p. Jean Roger — radnym miejskim Paryża.

— W tym roku uroczystości w Oświęcimiu nabrały szczególnego znaczenia — oświadczył p. André Leroy — ponieważ odbywają się akurat w okresie, kiedy w NRF mnożą się ekscesy i manifestacje faszystowskie. Obecność delegacji tylu krajów w Oświęcimiu jest wyrazem nieugiętej woli przeciwstawienia się odradzającemu faszyzmowi, aby ludzkość nigdy więcej nie przeżywała już tych okropności, które myśmy poznali w hitlerowskich obozach.

— Czy pan był więźniem Oświęcimia?  
— Nie. Zostałem aresztowany w 1942 roku i przez dwa lata przebywałem w więzieniu francuskim, a później zostałem wywieziony do Buchenwaldu. Po pewnym czasie podziemna organizacja wy-

stała się o przeniesienie mnie do mniejszego obozu w Weimarze, skąd chciałem uciec. Nawiązaliśmy tam kontakt z francuskimi jeńcami wojennymi, którzy pomagali nam w przygotowaniach. Niestety, zostałem ranny w czasie bombardowania i odesłano mnie z powrotem do Buchenwaldu. Pewnej grupie udało się jednak zbiec. Jeden z więźniów, lekarz, któremu organizacja przygotowała papiery robotnika, pracował po ucieczce w jednej z weimarskich fabryk i utrzymywał z nami łączność. Widzi pani, nawet w tak trudnych warunkach jak obóz, działał jednak Ruch Oporu. Sabotaże w fabrykach, w których praco-

waliśmy, ratowanie ludzi, przekazywanie wiadomości o sytuacji na frontach i sytuacji ogólnej...

— Skoro jesteśmy przy wspomnieniach, to czy mógłby pan opowiedzieć jakiś fakt z przeżyć obozowych, który zrobił na panu szczególne wrażenie?

— Dobrze. To było w Weimarze. Pracowaliśmy przy nasypie kolejowym. Rano o szóstej wymaszerowaliśmy do pracy. Prowadzono nas jak zwykle w kolumnach, naokoło żandarmi SS z psami. Młodzi chłopcy, Polak i Rosjanin, chcieli podnieść leżące na drodze jabłko. Momentalnie SS-mani wyciągnęli

(dokończenie na str. 9)



Francuskie i angielskie wieńce zostały złożone pod ścianą śmierci

**Po rajdzie z Warszawy do Monte-Carlo****POLSKIE „SYRENY” NA ULICACH PARYŻA**

Ekipa polska na XXIX Rallye Monte-Carlo w Lasku Bulońskim

**C**O ROKU zimą odbywa się wielka impreza samochodowa znana pod nazwą Rallye Monte-Carlo. W tych bardzo trudnych zawodach start odbywa się w różnych stolicach europejskich, m.in. w Warszawie. W tegorocznym Rallye brało udział pięć polskich ekip. Trzy z nich startowały na samochodach produkcji francuskiej „Simca”, dwie natomiast na małolitrażowych samochodach polskiej produkcji — „Syrena” zbudowanych w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu, która powstała w latach Polski Ludowej.

Ekipy polskie stanowiąły jedyny zespół, który w komplecie zakończył tegoroczne XXIX z rzędu Rallye. Jest to sukces — bezsprzecznie duży, gdyż śnieżycy i goleddzie — przerzedziły bardzo uczestników. Na 298 samochodów, które wystartowały do imprezy, na mecie zjawiała się zaledwie połowa.

W drodze powrotnej do kraju ekipy polskie przejeżdżały przez Paryż. Przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” odbył z kierowcami polskimi rozmowę, z której wynika, że bohaterem Rallye okazały się „Syreny”, przejechały bowiem 3.500-kilometrową trasę bez defektu, dzielnie trzymały się na oblodzonych górskich szosach, a punkty karne otrzymały tylko dla-

tego, że jako wozy o silnikach słabej mocy nie zmieściły się w czasie.

Jedną z polskich ekip, a mianowicie pp. Weiner i Frank jadąc na „Simce” zakwalifikowała się nawet do puli finałowej zajmując 44-te miejsce w ogólnej klasyfikacji.

Inż. Radecki przedstawiciel Automobil-Klubu Polski stwierdził, że kierowcy „Syren” pp. Wierzba, Repeta, Vericella i Zatoń zdali w pełni egzamin, przyczyniając się walcnie do tego, że samochody młodej polskiej produkcji dotarły do Monte-Carlo.

Polscy kierowcy spotykali się w Monte-Carlo na każdym kroku z wyrazami uznania dla tak zw. trasy warszawskiej. Kierowcy zagraniczni chwalili staranne przygotowanie dróg w Polsce, organizację startu i punktów kontrolnych, no i jak zwykle polską gościnność. Zdaniem inż. Radeckiego w przyszłym roku ilość startujących z Warszawy będzie jeszcze większa niż w ostatnich rajdach.

Po kilkudniowym odpoczynku w Paryżu, podczas którego „znęcał” się nad polskimi kierowcami fotoreporter „Tygodnika Polskiego”, pięć polskich samochodów ze znakami opatrzonymi w tabliczkę „PL” — Polska, powróciło do kraju.



Inż. Radecki i Frank złożyli wizytę w Ambasadzie Polskiej w Paryżu. Widzimy ich w towarzystwie radcy Ambasady p. Zuławskiego, kiedy opowiadają o wrażeniach z trasy Warszawa — Monte-Carlo



A. Wierzba zaparkował wóz na Polach Elizejskich

**NORMANDIA GOŚCIŁA NAUCZYCIELI POLSKICH Z KRAJU**

Od wielu już lat „Union Normande des Centres Maritimes et Touristiques” bierze udział w międzynarodowej wymianie kulturalnej. Początkowo organizacja ta zajmowała się wyłącznie wczasami dziecięcymi i młodzieżowymi, potem stopniowo rozszerzyła swą działalność. Obecnie „Union Normande” organizuje liczne podróże i wycieczki, wiele z nich na zasadzie wymiany z innymi krajami, m. in. z Polską.

Wymiana turystyczna z naszym krajem pozwoliła na przyjazd do Normandii grupy profesorów polskich, których, jako swych gości, z wielką serdecznością przyjmowała „Union Normande”. Codziennie, w czasie swego pobytu, polscy turyści odbywali wycieczki autokarem po Normandii: do Mont Saint-Michel, wzdłuż wybrzeża, do Longue-sur-Mer, gdzie byli przyjmowani przez zarząd miejski i młodzież szkolną. W Bayeux zwiedzali miasto z p. Villon — archeologiem.

Miłe wieczory spędzili goście z Polski w Bernières. W serdecznej atmosferze gościnności odbyły się spotkania z członkami „Union Normande”, mieszkańcami Caen i okolic. Wśród gospodarzy znalazło się wielu Polaków, zamieszkałych w Normandii, dla których spotkanie z rodakami z kraju było doniosłym przeżyciem. Nauczyciel polski z Potigny p. Władysław Ginter opowiadał gościom o systemie nauki języka polskiego dostosowanym specjalnie do potrzeb szkoły emigracyjnej. Nauką tą zajmuje się p. Ginter od lat 30.

Liczne osobistości irancuskie witały polskich nauczycieli w Caen. Zwiedzano nowo zbudowany uniwersytet, szkoły średnie i podstawowe. Pobyt w Caen zakończono wizytą w „Ligue de l'Enseignement”.

W ostatnim dniu pobytu w Normandii odbyła się wycieczka do Longannerie-Urville, na cmentarz żołnierzy polskich II Dywizji Pancerniej poległych w okresie wyzwolenia Francji. Pożegnanie gości odbyło się w atmosferze przyjaźni. W przemówieniach i toastach nawiązywano wielokrotnie do przyjaźni łączącej oba narody, którą jeszcze wzmacniać się będzie w miarę nawiązywania nowych kontaktów i wzajemnego poznawania.

**JAK TO BYŁO Z „GIĘCIEM KOLAN”?**

**T**YSIĄCLECIE Państwa Polskiego i związane z nim obchody wzbudziły niepokój wśród niemieckich kół rewizjonistycznych. Wymownym tego dowodem, jest m. in. artykuł niejakiego dr Heinza Neumeyera, który na łamach „Der West preusse” doszedł do przekonania, że „Millenium jest w swej istocie antynieemieckie”. Dr Neumeyer nie dokonał tu wielkiego odkrycia, a jedynie powiększył grono tych pseudohistoryków, dla których sam fakt istnienia niepodległego Państwa Polskiego budził zawsze gwałtowny sprzeciw. Tym bardziej oburzają zachodniemieckich odwetowców obchody polskiego Tysiąclecia, że są one po-

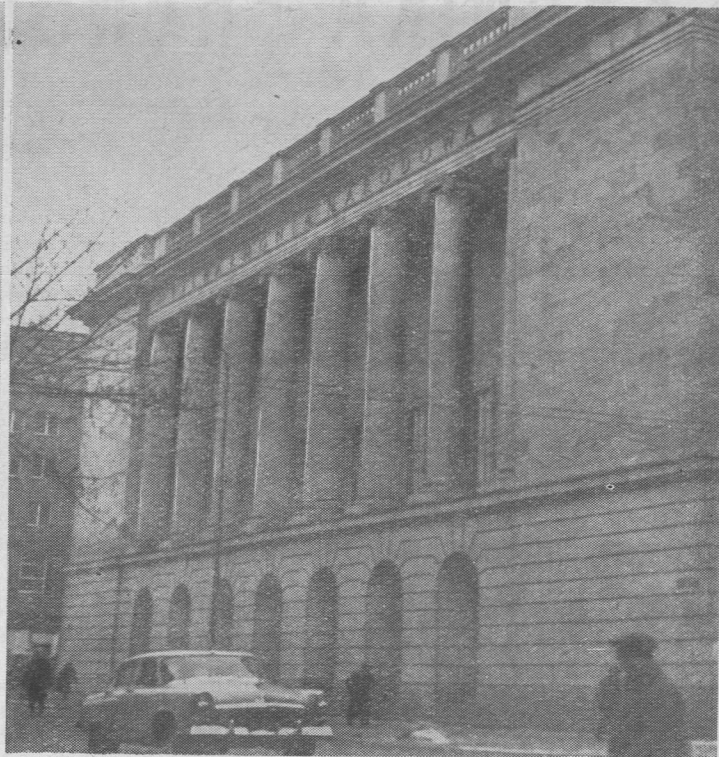
łączone z budową tysiąca szkół i odbudową zniszczeń, jakich dokonali w Polsce hitlerowcy.

Nie należy się więc dziwić, że Herr Neumeyer usiłuje umniejszyć znaczenie polskiego Tysiąclecia, że chciałby je widzieć po swojemu, i dowodzi, że „Polska zawdzięcza Niemcom nieskończenie dużo, że polityczny, religijny i kulturalny rozwój Polski byłby nie do pomysłenia bez silnego wpływu Niemców”. Herr Neumeyer chciałby sprowadzić pierwsze terytorium polskiej państwowości przed dziesięcioma wiekami do małego obszaru Kujaw i przypomina, jak to niektórzy z książąt polskich „musieli zginać kolana” przed niemieckimi władcami.

To mu się marzy!

Oczywiście pan Neumeyer woli nie wiedzieć, że „zastugi niemieckich cesarzy” miały zawsze jedno źródło: „Drang nach Osten” czyli parcie na wschód, usuwanie Polaków i innych nacji słowiańskich drogą podbojów, mordów i pożog. Woli też nie wiedzieć, że podboje te miały w dziejach różny skutek, że kolana gięli nie tylko niektórzy książęta polscy, ale że gięły je też całe niemieckie armie idące na podbój Słowian. Wystarczy iż przypomnimy Psie Pole, Płowce, Grunwald w średniowieczu, a ostatnio Stalingrad, Wał Pomorski czy Berlin, w którym w 1945 r. wojska polskie załknęły biało-czerwone sztandary na Reichkanzlei.

# NATCHNIENI PRZEZ CHOPINA



**22** LUTEGO 1810 roku urodził się Fryderyk Chopin. 22 lutego 1960 w 22 stolicach najlepsi polscy chopiniści zainaugurują Rok Chopinowski, a wśród nich Witold Małcużyński w Paryżu, Halina Czerny-Stefańska w Moskwie, Adam Harasiewicz w Nowym Jorku. Pierwszy akord chopinowski w Warszawie weźmie największy współczesny wirtuoz Polski i świata, Artur Rubinstein. Uświetni on otwarcie VI międzynarodowego konkursu chopinowskiego, który trwać będzie od 22 lutego do 13 marca.

83 pianistów w wieku od 16 do 30 lat z 33 krajów — których wybrano spośród 150 zgłoszonych kandydatów — weźmie udział w tym trudnym konkursie. Do konkursu wśród innych stanowią 9 pianistów południowoamerykańskich, po 6 ze Stanów Zjednoczonych, Węgier i Polski, 5 Czechosłowaków, 4 Francuzów: Monique Pierre, Jean-Claude Morel, Louis Oudare, Marie-Claude Laroche. Wśród kandydatów amerykańskich są polskie nazwiska — dzieci polskich emigrantów: Morozowicz, Ilewicki, Buczyński, Kościelny.

Ekipa Polski — to Jerzy Godziszewski, Jerzy Łukowicz, Kazimierz Morski, Maciej Łukaszczyk, Józef Stompel oraz córka znanego organisty — wirtuoza i profesora muzyki — Teresa Rutkowska.

Komu tegoroczny konkurs da laury? Odpowiedź da gra młodych pianistów, kiedy kolejno zasiądą przy fortepianie na estradzie Filharmonii Narodowej w Warszawie, z malenkiem, przypiętym do piersi znaczkiem w kształcie skrzydła fortepianu, gdzie na białej emalii widnieje napis: Chopin — 1960 — Concours de piano.

Taki sam, ale czarno emaliowany znaczek, będą nosili sędziowie młodych pianistów. A trzeba przyznać, że będzie to jury rzadkiej powagi, zbierze się w nim sam kwiat pianistów i pedagogów muzycznych świata. Honorowym przewodniczącym jest Artur Rubinstein, przewodniczącym Zbigniew Drzewiecki, po 3 jurorów będą miały — Francja i Związek Radziecki, najwięcej, bo 7, będzie Polaków.

Nagród jest dużo, i wynosi 40 tysięcy zł, VI — 10 tys.

Lecz na pewno najcenniejszą nagrodą konkursu jest sława. Oto dotychczasowi laureaci pierwszych nagród: w konkursie w 1927 r. był nim pianista radziecki Lew Oborin, w II konkursie w 1932 roku — Francuz polskiego pochodzenia Aleksander Uniński; w III w 1937 roku — pianista radziecki — Jakub Zak, laureatem był także wówczas Witold Małcużyński oraz sławna dziś pianistka francuska Monique de la Bruchollerie, w IV w 1949 roku — wszystkie laury zebrał kwiat polskich pianistów — Halina Czerny-Stefańska, Barbara Hesse-Bukowska, Maciszewski, Kędra, Bakst, Szymonowicz, Smendzianka, Zmudziński — oraz pianści radzieccy; wreszcie V konkurs w 1955 roku uświetnił drogę światowej sławy Adamowi Harasiewiczowi.

Dziś po raz szósty z kolei w surowym jury konkursu zasiada ten, który gorącym umiłowaniem Chopina i młodych chopinistów oraz szczęśliwą inicjatywą, wytrwałą pracą i propagandą swej idei doprowadził do międzynarodowych konkursów chopinowskich. Jest nim znakomity pedagog warszawski, profesor Jerzy Żurawlew.

Lecz nie tylko VI konkurs chopinowski uczci 150-lecie urodzin Chopina. Konkurs ten poprzedzi I międzynarodowy kongres muzykologiczny poświęcony twórczości Chopina.

Najtrwalszym bodaj pomnikiem tej rocznicy będzie „Narodowe wydanie dzieł Chopina” pod redakcją prof. Jana Ekiery. W tym roku ukażą się również 24 płyty długogrające, zawierające nagrania wszystkich dzieł Chopina.

Odbędzie się także wiele wystaw, m.in. wystawa rękopisów Chopina zwróconych Polsce przez Kanadę oraz wystawa pamiątek chopinowskich ze zbiorów polskich i francuskich. We Francji — Komitet Roku Chopinowskiego ma patronów w osobach ministrów André Malraux i Couve de Murville, przewodniczącą jest Margueritte Long.

Fot. JERZY BARANOWSKI

Od pomnika Chopina w Łazienkach do Filharmonii Narodowej (u góry) popłynęła Warszawa muzyka chopinowska. Poniżej widzimy aparaturę do nagrania stereofonicznych płyt w czasie konkursu. Obok — prof. Jan Ekiery ze swym uczniem, Maciejem Łukaszczykiem, członkiem naszej ekipy.



# KRONIKA FRANCUSKA

## Po kapitulacji buntowników algierskich

**B**EZPOŚREDNIO po zdławieniu rebelii algierskiej, prezydent De Gaulle i rząd francuski podjęli decyzję w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, ukarania winnych oraz oczyszczenia armii i administracji z niepewnych elementów.

Jak wiadomo, na nadzwyczajnej sesji parlamentu uchwalono projekt ustawy w sprawie przyznania rządowi nadzwyczajnych pełnomocnictw na okres 12 miesięcy. Rząd jest więc upoważniony do podejmowania „pewnych zarządzeń dotyczących utrzymania porządku, ochrony państwa, pacyfikacji i usprawnienia administracji w Algierii”. Zasadniczy problem streszcza się teraz do pytania: jak zostaną wykorzystane nadzwyczajne pełnomocnictwa?

Bezpośrednio po nadzwyczajnej sesji parlamentu nastąpiła oczekiwana, daleko idąca rekonstrukcja rządu. Odeszli ministrowie Jacques Soustelle i Cornut-Gentille. Dotychczasowi ministrowie informacji R. Frey i sił zbrojnych P. Guillaumat przesunięci zostali na stanowiska ministrów przy urzędzie premiera, a minister stanu R. Lecourt objął resort departamentów i terytoriów zamorskich oraz Sahary. P. Messmer został mianowany ministrem sił zbrojnych, M. Maurice-Bokanowski — ministrem poczty i telegrafów, L. Terrenoire — informacją, J. Foyer — sekretarzem stanu dla spraw stosunków ze Wspólnotą Francuską.

Zasadniczą cechą charakterystyczną tych zmian jest zdecydowane wzmocnienie ekipy ludzi znanych ze swego przywiązania do prezydenta De Gaulle'a. Ministrowi, którzy zajęli chwylne stanowisko w okresie rebelii bądź odeszli z rządu, bądź — jak P. Guillaumat — otrzymali inne resorty.

Na szczególną uwagę zasługuje oczywiście ustąpienie J. Soustelle'a. Składając znaną deklarację prasową przeciw algierskiej polityce De Gaulle'a, J. Soustelle wystąpił niejako w roli przywódcy opozycji prawicowej.

Warto też wspomnieć o nominacji na ministra sił zbrojnych socjalisty P. Messmera, byłego wysokiego komisarza w Dakarze, który pełnił funkcję dyrektora gabinetu G. Defferre'a, ministra dla spraw terytoriów zamorskich w rządzie Guy Molleta. W kołach politycznych interpretuje się wejście P. Messmera do rządu jako próbę pewnego zbliżenia z SFIO.

Równoległe do decyzji w płaszczyźnie parlamentarnej i rządowej zostały wszczęte dochodzenia o zamach na bezpieczeństwo państwa przeciwko prowodyrom rebelii i ich wspólnikom tak w Algierii, jak i samej Francji. Deputowani Lagaille, Biaggi i poseł algierski Kaouah zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu. Małą sensacją było aresztowanie wpływowego ekstremisty, dyrektora pisma „L'Echo d'Alger” de Serigny. W Algierii rozwiązano kilka organizacji ultrasów. Policja przeprowadziła wiele rewizji i przesłuchań wśród działaczy ugrupowań skrajnie prawicowych.

Na podstawie zajętych dokumentów zdołano ustalić istnienie szeroko rozgałęzionego spisku ekstremistów na terytorium metropolii. Spiskowcy, którzy przy sposobności zajmowali się przemytem broni do Algierii, zamierzali wywołać rozruchy we Francji i utworzyć „komitety ocalenia publicznego”. Część spiskowców znalazła się pod kluczem, inni są poszukiwani przez policję.

Całokształt obrazu uzupełniają przesunięcia tych oficerów sztabowych francuskiej armii w Algierii, którzy zajęli niepewną postawę w okresie rebelii.

Należy teraz zapytać, w jakim kierunku ostatnie wydarzenia wywrą wpływ na ewolucję samego problemu algierskiego.

## Doświadczenia atomowe

Wszystko wskazuje na to, że prace nad francuską bombą atomową dobiegają końca.

Władze francuskie zapowiedziały, że od 18 stycznia Sahara będzie terenem serii doświadczeń atomowych, co pociągnie za sobą ograniczenia komunikacji lotniczej. Towarzystwa lotnicze zostały powiadomione, że otrzymają specjalne instrukcje na 12 godzin naprzód.

W piątek 22 stycznia o godz. 5 min. 45 miały wejść po raz pierwszy w życie ograniczenia przelotów samolotów nad strefami doświadczalnymi. Zarządzenie w tej sprawie zostało jednak odwołane w ostatniej chwili.

„Polygon atomowy” jest podzielony na trzy strefy. Pierwsza zwana „strefą 42” obejmuje około 60 tysięcy kilometrów kwadratowych. Znajduje się w niej oaza Reggane, będąca ośrodkiem doświadczeń atomowych. Przelot na tą strefę został już zabroniony od 15 października ub. roku. Wokół „strefy 42” ciągnie się pas szerokości około 50 kilometrów stanowiący „strefę niebieską”. Wreszcie „strefa zielona” obejmuje dwie poprzednie, zajmując obszar około 2 milionów kilometrów kwadratowych, to jest cztery razy większy, niż terytorium Francji. W strefach „niebieskiej” i „zielonej” obowiązuje system ograniczeń w przelotach na okres 6—12 godzin.

Według doniesień agencji anglosaskich, eksplozja pierwszej francuskiej bomby atomowej może nastąpić w lutym br.

Atomowe plany Paryża wywołały żywe poruszenie wśród znacznego odłamku opinii światowej, która obawia się, aby eksplozje na Saharze nie utrudniły toczących się obecnie rokowań między Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią w sprawie wstrzymania doświadczeń nuklearnych.

B.M.

# LIST Z KRAJU

Witam Cię Stachu!  
Witam teleskopowo, hydraulicznie, mechanicznie, cybernetycznie, automatycznie i zdalnie sterowanie! Co, nic nie rozumiesz? Myślisz, że u mnie coś nie w porządku, że co prawda nie upały, ale mrozy zaszko-dziły mi na umyśle? Nic podobnego, nie musz się o mnie martwić, jestem zdrow na ciele i umyśle, ale tylko chcę nadażać, zwyczajnie — nadażać.

Zaraz Ci to wszystko po kolei wytłumaczę. Widzisz, u nas jest tak, że o kierunkach jakiejś bardziej zasadniczej działalności państwowej w różnych dziedzinach zapadają przede wszystkim rozstrzygnięcia polityczne, a dopiero potem różne ogniewa aparatu państwowego i innego przystępują do wprowadzania ich w życie. Tak na przykład, gdy chodzi o politykę państwa w rozwoju wsi, utarło się już, że wspólnie obradują władze dwóch partii: Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — i wspólnie ustalają wytyczne działania, które potem znajdują wyraz w aktach państwowych, np. poprzez ustawy, uchwalane przez Sejm.

Zainteresowania ZSL dotyczą jednak wsi — w innych sprawach decyzje polityczne zapadają najczęściej we władzach PZPR, partii która — jak Ci wiadomo — jest największą partią w Polsce. W tym celu PZPR zwołuje zebrania plenarne swego Komitetu Centralnego, gdzie omawiane są te aktualne sprawy. Czytałeś już zapewne, że ostatnio odbyło się takie plenum KC, czwarte z kolei, na którym to posiedzeniu bardzo szeroko omówiono sprawy postępu technicznego w Polsce.

Niezwykłe to jednak było plenum. Zaraz powiem — dlaczego.

Nie pierwszy raz zdarza się, by partia sięgnęła do pomocy i rady z zewnątrz przed po-

wzięciem decyzji w jakiejś sprawie. Tym razem przyjęło to jednak szczególnie szerokie formy. Na posiedzenie wysokiej instancji partyjnej zaproszono z całego kraju naukowców i praktyków, profesorów i inżynierów, dyrektorów fabryk, kopalń, hut, przedstawicieli instytucji naukowych i teoretyków, działaczy — słowem ogromną ilość ludzi, mających do czynienia — jak to się mówi — na codzień — z techniką. Reprezentowali oni różne dziedziny pracy, wszystkie działy przemysłu, rolnictwa, nauk technicznych, wszystkie ośrodki w kraju, mające do czynienia z techniką. Nikt na tej — w gruncie rzeczy — ogromnej naradzie nie zastanawiał się nad tym, czy przemawiający jest członkiem partii czy też bezpartyjnym — istotne było to, co mówili. I po szczegółowej, kilkudniowej dyskusji wytyczono plan rozwoju naszej techniki na najbliższe lata i perspektywy — na lata dalsze.

Wydaje mi się, że było to bardzo potrzebne. Polska jest krajem, który w ostatnim piętnastoleciu gwałtownie się uprzemysławia — a wobec tego, że żyjemy w epoce zupełnie szalonego rozwoju nauki i techniki, w epoce atomu i lotów na inne planety — jeżeli nie chcemy pozostać w tyle, musimy też przywdziać siedmiomilowe techniczne buty i iść naprzód.

To bardzo piękna rzecz, pokazywać w Kieleckiem nawet jeszcze gdzieś niedługo pracujące maszyny z epoki Staszica z pierwszej połowy XIX wieku, ale o wiele lepiej będzie, jeżeli te maszyny znajdą się w muzeum historii techniki, a w produkcji zastąpią je maszyny nowoczesne, będące tzw. ostatnim krzykiem techniki. Ten krzyk jest nawet ważniejszy od ostatniego krzyku mody.

Olóż po tym bardzo plenarnym posiedzeniu KC PZPR, fala rozlała

się po całej Polsce. To tak, jakby ktoś kamień rzucił do wody, a potem powstają na niej coraz szersze koła. Nie ma chyba dziś dziury w Polsce, nie ma najmniejszego zakładu, gdzie by nie dyskutowano tych spraw. Dyskutują nad tym, co u siebie wprowadzić z postępu technicznego — i budowniczo wielkich statków o wyporności 18.000 ton, i robotnicy czy inżynierowie w fabryce mydła i perfum.

Teraz już rozumiesz, dlaczego Cię tak dziwnie przywitałem? Przecież muszę razem z wszystkimi!

Nie wiem, czy pamiętasz — przed wojną było propagowane przez rząd sanacyjny hasło: „Gorące serca zwalczą mróz”. Było to hasło, związane z tzw. Pomocą Zimową dla bezrobotnych, nota bene instytucją przejętą od Niemców na wzór tzw. Winterhilfe. Mróz dokuca nam dziś — jakby powiedział Włoch — „nie-wąsko”. W Warszawie jest kilkanaście stopni, nawet eleganci nie wstydzą się zakładać nauszników, a nasze panie zupełnie oszalały, rywalizując ze sobą, która będzie miała wyższą i bardziej owłosioną czapkę futrzaną. To z kolei krzyk mody.

Jeszcze zimniej jest na Podhalu gdzie mrozy dochodzą do 40 stopni, a wilki opuszczają swoje nory i zbliżają się do ludzkich osiedli.

Ale na szczęście — nie ma bezrobotnych, tak, że i Pomoc Zimowa dawnego typu jest zbędna. Na mróz i na upał, na wszystkie dolegliwości przysgody — wierzę, przyjdzie taki czas — będzie inna rada, poza gorącymi sercami. W każdym razie kaloryfery i klimatyzacja tymczasem też nie są złe. Może by rzucić takie hasło:

Przodująca technika zwalczy mróz!

Jak myślisz?

Całuję Cię  
MARIAN

## 45 LAT ŚPIEWU W POLSCE I WE FRANCJI



Ostatnio odbył się w Warszawie jubileusz 45-lecia pracy artystycznej znanej śpiewaczki operowej — Haliny Leskiej.

Jej wspaniały mezzosopran podbił przed laty operową publiczność Warszawy, która szczególnie dobrze pamięta znakomite wykonanie przez jubilatkę partii w Carmen, Trubadurze,

Tristanie i Izoldzie oraz liczne występy w Filharmonii Warszawskiej.

Wielu naszych czytelników przypomina sobie zapewne również artystkę z występów na koncertach, jakie dawała w czasie wojny w ośrodkach górniczych Francji i w polskim obozie wojskowym w Coëtiquidam, a potem w radio paryskim i zamku

ks. Sabaudzkich w Chambéry, gdzie wystąpiła z recitalem pieśni polskich. Po powrocie do kraju jubilatka wycofała się z czynnego życia artystycznego, lecz jej zasługi dla Opery Warszawskiej dobrze upamiętniły się publiczności licznie zebranej na jubileuszu.

Tekst i zdjęcie: D. Łomaczewska



## Spółdzielnia z 600-letnimi tradycjami

Oryginalną i jedyną tego typu spółdzielnię produkcyjną w Polsce organizują obecnie chłopcy z Kowala w pow. włosławskim. Do spółdzielni wnoszą oni bowiem 96 ha łąk i pastwisk i 458 ha lasów. Pastwiska, łąki i lasy stanowią najstarszą w kraju wspólnotę gruntową, która przetrwała aż od czasów Kazimierza Wielkiego.

Długowiekowe tradycje zespołowej gospodarki i fakt, że oprócz chłopów przystępuje do niej aż 3 inżynierów: rolnik, leśnik i chemik — zdają się gwarantować spółdzielni bujny rozkwit.

## 75-centymetrowy makaron

Przemysł młynarski i koncentratów spożywczych zawarły umowę z firmami włoskimi na dostawę linii automatycznych do produkcji makaronu. Linie zainstalowane zostaną w fabrykach w Gorzowie i w Lublinie.

Po raz pierwszy w Polsce będziemy produkowali makaron typu spaghetti o długości rurki sięgającej 75 cm.

## Wilki okazały się szybsze

Tropiciele wilków w Bieszczadach dosłownie „wychodzą z siebie” polując na wilki. Mimo to szczęście nie dopisuje im absolutnie. W tym sezonie w Bieszczadach padły tylko 3 wilki od strzału myśliwych. A polowania urządzone są prawie codziennie. Ostatnio myśliwi wyruszają na polowanie na nartach. Wilki jednak poruszają się z tak dużą szybkością, że nawet narty nie przydadzą się tropicielom. Wilki odbywają codziennie po 50 km.

## Kocerką ocalił staruszka

Przebywający w Bydgoszczy wielokrotny wiosłarski mistrz Polski w skiffie — Teodor Kocerką — otrzymał od tego miasta nie tylko przyznaną mu z okazji rocznicy wyzwolenia honorową odznakę „Bydgoszcz — Zasłużonemu Obywatelowi”, ale także pozostawił wśród mieszkańców grodu nad Brdą pamięć bohaterskiego czynu.

Oto w czasie treningu biegowego nad Brdą „Kocerką zobaczył w pewnej chwili, jak z osłizłego brzegu stoczył się w nurty rzeki jakiś staruszek i zaczął tonąć. Słynny nasz skiffista, nie namyślając się ani sekundy, skoczył błyskawicznie do lodowatej wody, ratując od śmierci nieszczęśliwego człowieka.

## Pół wieku pieśni

Było to niecodzienne wydarzenie nie tylko w historii Zakładowego Domu Kultury huty „Batory”, ale i w życiu wielu hutniczych rodzin w Chorzowie i okolicy. Odbywał się tu koncert mieszanego chóru „Słowiczki”, który tego dnia obchodził rzadko spotykany jubileusz 50-lecia istnienia, 50 lat w służbie polskiej pieśni.

Paweł Kuberek przypomniał — zwłaszcza młodszym słuchaczom i członkom zespołu, bo starsi pamiętają — historię jednego z najstarszych chórów śląskich. Historię walki z ten-

dencjami germanizacyjnymi przy pomocy polskiej pieśni, której członkowie chóru uczyli się często w szopach i stodołach. Historię trudnego rozwoju w latach międzywojennych. Historię antyhitlerowskiej działalności, za którą w obozie koncentracyjnym oddali swe życie prezes chóru Konrad Burda i jego żona. Historię lat najnowszych, gdy chór jako samodzielna sekcja wszedł do Domu Kultury huty „Batory”.

„Słowiczki” „całą gębą” śpiewały na swym jubileuszu ulubione szczególnie na Śląsku pieśni Moniuszki, Gounoda i specjalnie na koncert jubileuszowy skomponowaną przez dyrygenta chóru, Feliksa Sogórnika („z dynastii” dyrygentów „Słowiczka”, bo ojciec Adolf był poprzednim dyrygentem), pieśń na chór i orkiestrę „Na 1000-lecie”.

## Kryształ do pięciu części świata

Z każdym rokiem rośnie popularność wyrobów huty kryształów „Julia” w Szklarskiej Porębie. Prasa zachodniemiecka wróżyła, że po odejściu niemieckich fachowców zakład nie poradzi sobie z produkcją wysokiej klasy kryształów i zostanie całkowicie wyparty z rynków zagranicznych. Tymczasem „Julia” stale zwiększa swój eksport i zdobywa nowe rynki zbytu.

W tym roku produkcja eksportowa, w porównaniu z rokiem ubiegłym, wzrosła o 17%. Najpoważniejszym odbiorcą będą w dalszym ciągu Stany Zjednoczone. Ponadto kryształ ze Szklarskiej Poręby kupują: Kanada, Brazylia, Argentyna, Francja, Włochy, Norwegia, Grecja, Egipt, państwa Bliskiego Wschodu, a ostatnio również Australia.

## W Korfantowie haftują mężczyźni

Od XIX wieku rozwija się w Korfantowie i okolicznych wsiach powiatu Niemodlin chałupnicze wytwórstwo wzorzystych serwet, obrusów, pięknie haftowanych kap na łóżka, firanek i koronek. W Pogórze, Rzymkowicach, Puszcynie, Przechodzie i Korfantowie z górą 1000 rodzin chłopskich, z mężczyznami i dziećmi włącznie, zasiada w długie zimowe wieczory do wiązania siatek, naciągania ich na specjalne drewniane ramy, haftowania, strzyżenia wreszcie krochmalenia. Tradycyjne chałupnictwo przynosi rolnikom dodatkowe dochody.

## Pół miliona widzów w miasteczkach i wsiach

Co wieczór około pół miliona mieszkańców małych miast i wsi zasiada przy telewizorach. Pod koniec ub. roku liczba aparatów telewizyjnych we wsiach wynosiła około 30 tysięcy; w małych miastach było ich w tym czasie około 70 tysięcy. Trzeba jednak pamiętać, że w świetlicach i domach kultury ogląda programy po 20—30, a nierzadko i 50 osób.

Liczba widzów w Polsce powiatowej i gromadzkiej stanowi coraz poważniejszą część krajowej „rodziny telewizyjnej”.

# NARODZINY ZNACZKA



Znaczkę drukuje się ze stalowego cylindra

**A**BY wkleić znaczek do albumu — nie trzeba wiele wysiłku. Może dla tego filatelisci na ogół nie zdają sobie sprawy, ile czasu i pracy ludzkiej pochłania wyprodukowanie nowoczesnego znaczka.

Oto Ministerstwo Łączności planuje wydanie serii olimpijskiej na połowę roku 1960. Laiicy zapewne orzekliby, że nawet jeszcze teraz — jest dużo czasu. A tymczasem... już któregoś październikowego dnia 1959 roku w sekretariacie Polskiego Komitetu Olimpijskiego zadzwonił telefon:

— Tu mówi biuro emisji znaczków. Prosimy o przedstawienie waszych sugestii i życzeń dotyczących tematyki znaczków olimpijskich.

PKOL zaprosił specjalistów, zwołał zebranie, na którym zapadła uchwała, że seria olimpijska powinna ilustrować histo-

rię startów Polaków na igrzyskach olimpijskich w okresie od 1924 do 1956 roku.

Następny krok to konferencja w Ministerstwie Łączności. Tym razem już w obecności pocztowców, delegatów zakładów graficznych, plastików, przedstawicieli PKOL i Związku Filatelistów.

Projekt PKOL zostaje rozpatrzone i jednogłośnie przyjęte. Teraz już można rozpisać zamknięty konkurs wśród artystów plastików. W połowie grudnia napływają projekty. Znów zebranie i kolektywny wybór najlepszych rysunków.

Wreszcie projekty zostają zaakceptowane i wędrują do Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Tam specjaliści zajmą się dalszą techniczną pracą. Przede wszystkim trzeba będzie ustalić, jaką techniką drukarską zostaną wykonane znaczki. A bywają różne: litografia, rotograviura,

offset, wkłesłodruk, staloryt itd. Zdarza się też, że pewne znaczki drukowane są kombinowaną techniką np. offsetem i rotograviurą. Nie ulega wątpliwości, że najpiękniejsze znaczki powstają techniką stalorytową.

Odwiedzamy salę rytowników w wymienionej Wytwórni. Oglądamy, jak powstają znaczki, które zostaną wydane na pamiątkę Millenium. W przygotowaniu są znaczki wyobrażające ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie.

Na małej stalowej płytce rytuje się odrębnie kliszę znaczka. Rytowanie jednej kliszy trwa kilka miesięcy. Cóż to za mrowcza praca! Specjaliści, wszyscy z ukończoną Akademią Sztuk Pięknych, nie rozstają się ze szkłem powiększającym. Miarą tu są ułamki milimetra.

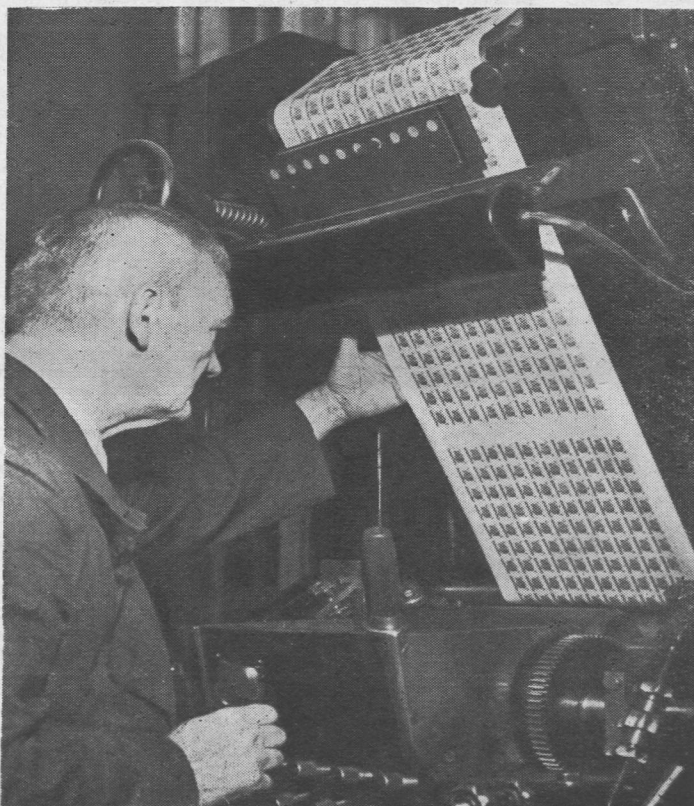
— Zdarza się — mówi jeden ze speców — że w milimetrze kwadratowym trzeba wyciąć aż 49 kreseczek mikroskopijnych rozmiarów!

Gdy już znaczek zostanie wrytowany, odbija się próbne druki i próbuje kolorów. Dopiero po ostatecznej akceptacji sporządza się cylindry. Mówiąc w najprostszym słowach — stalorytowe płytki z rysunkiem znaczków wtlacza się w cylinder. Każdy znaczek musi być wtloczony oddzielnie — obok sąsiada — oczywiście z zachowaniem odpowiedniej odległości na perforacje. W ten sposób powstaje cała płyta, z której już można będzie drukować arkusze.

Maszyna, która drukuje znaczki wykonane techniką stalorytową — jednocześnie je gumuje i perforuje.

Ostatnim etapem jest sortowanie wyprodukowanych znaczków i ich ostateczna korekta. Wszystkie arkusze są skrupulatnie przeglądane. Wszelkie dostrzeżone usterki, błędy, jaskrawe odcienie kolorów, są odrzucane i niszczone (ku zmartwieniu filatelistów).

Tak właśnie odbywają się narodziny znaczka.



Znaczkę — to już pieniądz, gotowe arkusze są szczegółowo sprawdzane

## NIEZWYKŁE LOSY 12 STARYCH OBRAZÓW

## UDAREMNIONA PRÓBA PRZEMYTU Z POLSKI DO NRF

(Od specjalnego wysłannika „Tygodnika Polskiego“ Krzysztofa Kąkolewskiego)

W MAŁEJ wiosce Wymysłów, leżącej w powiecie będzińskim, na skraju Czarnego Śląska, w domu pewnego rolnika, na strychu, w piwnicy i pod żłobem w oborze znaleziono 12 obrazów i kilka innych dzieł sztuki.

Wiadomość ta, na pozór nieprawdopodobna, obiegła niedawno całą Polskę. Natychmiast na miejsce udał się specjalny wysłannik „Tygodnika Polskiego“, który zbadał przebieg i kulisy sprawy. Okazało się, że spłotyły się w niej przeróżne wątki: historia, polityka, nielegalne interesy — w dziwne przeznaczenie, które prawie nie sprawiło, że obrazy zgromadzone przez pruskomagacką rodzinę Donnersmarcków za pieniądze wyciśnięte z pracy polskiego chłopca i robotnika na Śląsku omal nie powróciły z powrotem w ręce niemieckie. W chwili gdy zaczęto przygotowywać do ich przemytu do Niemieckiej Republiki Federalnej, gdy miały zacząć powrotną wędrówkę z rąk do rąk nielegalnych handlarzy, pośredników i przemysłowców — wkroczyły polskie władze.

Dziwny też był sposób wykrycia tej sprawy. Niejaki Józef K., mieszkający na Śląsku, trudnił się od kilku lat podejrzanymi interesami. Ostatnio wystąpił do władz finansowych z prośbą o zezwolenie, aby jego brat, Bernard K., mieszkający w Dortmundzie spłacił mu dług w sumie ok. 10.000 marek zachodnioniemieckich w towarze. Od tej chwili Józef K. staje się jakby nielegalną prywatną centralą handlu zagranicznego. Sprowadza głównie oleodruki, landszafty. Dzięki inicjatywie Józefa K. podcagano je pod rubrykę: „obrazy“, które jako dzieła sztuki nie objęte były opłatą celną. Masy ohydnych widoczków, sfabrykowanych dla najbardziej prymitywnych gustów, zaczęły zalewać Śląsk.

Józef K. prowadzi korespondencję na wielką skalę, ale firmy z NRF nie tylko załatwiały w niej interesy handlowe, ale pozwalały sobie na rzeczy z handlem n.c. wspólnego nie mające. W liście zakładów graficznych Wenera Evert w Rosenheim czytamy np.: „W NRF... bezrobocie jest nam nieznanne. Przeciwnie — mamy duże trudności z otrzymaniem dostatecznej ilości rzemieślników. Jako przykład podaję: 20% posiadaczy samochodów to robotnicy. Przypuszczam, że to wystarczy“.

Inna „solidna“ firma dodała następującą uwagę: „mimo wszystko podziwiamy pańską odwagę“. Wśród nadesłane-

go towaru — widoczki z „heimatu“: piękno różnych miast NRF, na płycie wzruszające piosenki o ojczyźnie... Między widoczkami z Muenchen — Feldherrnhalle czczona przez hitlerowców jako miejsce śmierci ostatecznego Horst Wessela...

Osobliwy towar sprowadzany przez p. Józefa K. zjednuje mu w środowiskach handlowych — opinie... znawcy sztuki. Temu właśnie zawdzięczał p. Józef to, że zaferowano mu kupno starych obrazów. Tak standardowe oleodruki naprowadzają na trop niepowtarzalnych dzieł...

Józef K., nie wiedząc, że jest już przedmiotem zainteresowania władz —

Właśnie w tym czasie dochodzi do aresztowania Józefa K. Zostaje wykryta cała jego organizacja „handlowa“, a także ujawnione ostatnie projekty przemytu obrazów. W czasie rewizji znaleziono mały, pożółkły druczek. Gotyckim pismem stwierdzono w nim, że brat Józefa K. — ów brat spłacający dług — Bernard K., zmarł w Bytomiu 30 lipca 1937 roku. W tych samych plikach dokumentów znaleziono pismo Kunstanstalten May, z Fureth w Bawarii: „Stwierdzamy, że zamówienie na 430 szt. obrazów dla Józefa K., dokonane i opłacone jest przez jego brata, Bernarda K., mieszkającego w Dortmundzie“... Osobliwa rzetelność kupiecka.

— Obrazy te dostałem od praktykanta leśnego, Huberta, z wdzięczności za to, że się nim opiekowałem, częstowałem jedzeniem, dawałem papierosy — tłumaczył się B.

Hubert nie może potwierdzić, ani zaprzeczyć zeznaniu B.H. — od pięciu lat nie żyje.

Po raz drugi w tej sprawie występują zmarli... Ale wystarczy przestudiować uważnie mapę czy choćby uważnie przyjrzeć się najbliższej okolicy, żeby dojść do innych wniosków. Wymysłów leży po drugiej stronie sztucznego jeziora, nad którym — już w innym powiecie, w prostej linii o kilka kilometrów, — leży 170-hektarowy park, okalający jedną z najpiękniejszych posiadłości i siedzibę obszarniczo-przemysłowego rodu Donnersmarcków — Swierkłańc, kiedyś siedzibę śląskich Piastów. Do I wojny światowej ród książąt Henckel von Donnersmarck należał do 11 najbogatszych rodów Niemiec. Ich kapitał w roku 1908 wynosił 177 milionów marek w złocie. Z czasów największej świetności pochodził pałac — wierna kopia Wersalu, wystawiony przez jednego z Donnersmarcków dla umiłowanej Francuzki. Pieniądze na ten pałac pochodziły z kontrybucji nałożonej na Francję po wojnie prusko-francuskiej. Równie osobliwym przyczynkiem do dziejów Swierkłańca są rzeźby rozrzucone w ogromnym parku: wykonał je słynny francuski rzeźbiarz Frémiet, gdy w r. 1870 dostał się do niewoli niemieckiej. Tak jak niewolnicza praca wielkiego rzeźbiarza upiększała siedzibę, tak fantastyczne bogactwa Donnersmarcków wyrosły z pracy polskiego ludu na Śląsku. W czasie międzywojennym swierkłański zamek i pałace (było ich dwa) były enklawą niemieczyny. W 45 roku Donnersmarckowie zostali zaskoczeni nagłą ofensywą wojsk radzieckich i uciekli, pozostawiając część swoich ogromnych skarbów. Zabezpieczyli je ludzie zaufani ze służby niemieckiego grafa. U jednego z nich znaleziono np. komplet strzelb hrabięgo „oddanych na przechowanie“. Graf Henckel von Donnersmarck, działacz CDU w NRF, poseł tej partii w poprzednim Bundestagu, pozostaje do dziś w kontakcie z pewnymi ludźmi na Śląsku, wydając im różne polecenia.

Jeden z pałaców grafa został odbudowany, mieści się w nim schronisko PTTK, a park otwarto dla ludności. W schronisku tym — w jednej z komnat stoi ogromny wazon, przyozdobiony aniołkami, pochodzący niewątpliwie ze zbiorów Donnersmarcków. Odszukali ten wazon-u zaufanych hrabięgo pracownicy schroniska.

Co do pochodzenia obrazów, znalezionych w Wymysłowie, nie może być wątpliwości od chwili, gdy po drugiej stronie dwóch z nich odkryto kartki z napisami: G. H. v D. — inicjały Gwido Henckel von Donnersmarck — oraz numery inwentarza jego zbiorów: 1322 i 1327. Skarby te zostały ocalone, jeśli nie przed zniszczeniem — to przed przemyceniem za granice Polski. Fakt, że uczestniczyły w całej aferze handlowe firmy z NRF, że firmy te nie tylko pozwalały sobie na wystawianie oszukańczych „zaświadczeń“ — ale i na sianie propagandy w swoich przesyłkach i listach do Polski, nie wymaga chyba komentarzy. Po zabiegach konserwacyjnych skarby przekazane zostaną Muzeum Górnośląskiemu.



Widok pałacu swierkłańskiego — „Wersalu“ po spaleniu w roku 1945

przystępuje do działania. Nie widział obrazów, nie wie, kto jest ich posiadaczem, tak samo zresztą jak i pośrednik, który zwrócił się do niego. Posiadaczem tajemniczy jest drugi pośrednik. Pan Józef nawiązuje kontakt z firmami w NRF oferując obrazy. Firmy żądają fotokopii dzieł. Żądanie zostaje przekazane — przez pośrednika pierwszego pośrednikowi drugiemu. Ten sprowadza zaufanego fotografa.

Najważniejszy kierunek prac służby dochodzeniowej Milicji Obywatelskiej i Prokuratury — to szybkie ustalenie miejsca ukrycia obrazów, zabezpieczenie ich i przywrócenie polskiej kultury. Po żmudnym śledztwie pada wreszcie nazwa: Wymysłów. Obejście, przed które zajechała ekipa z nakazem rewizji, jest niewielkim kompleksem murowanych budynków, jakich na wsiach Śląska wiele. Protokół rewizji notuje drobniogłową kolejkę jej etapy. Na ścianach pokojów chłopięcego domku wisiało kilka starych, zakurzonych obrazów, przypominających od pierwszego rzutu oka flamandzkie malarstwo. W piwnicy odnaleziono wazę chińska pochodząca — jak się okazało potem — sprzed 2300 lat, w której było zamarynowane mięso. Kulminacyjny moment rewizji nastąpił w chwili, gdy grupa funkcjonariuszy wkroczyła do obory. Spod żłobu pełnego siana wyciągnięto rulon długości około półtora metra, owinięty w kraciasty koc i papier ściągnięty sznurem. Gdy rozsuplano węzły i rozwinięto rulon — oczom wszystkich ukazała się scena: Chrystus i niewiasta przy studni, na płótnie dość dużych rozmiarów. Po drugiej stronie zaarty napis po włosku i data: „1613“. Niebawem ekspertyza wykazała, że obraz odnaleziony pod żłobem — jest dziełem malarza szkoły włoskiej, znajdującego się pod wpływem Tycjana.



Wartościowy obraz z roku 1613 — „Chrystus i niewiasta przy studni“

## Zjazd zespołów folkloru polskiego w Harnes

Z okazji dorocznej konferencji Stowarzyszenia Przyjaciół Folkloru Polskiego, która odbędzie się 6 marca w Salle des Fêtes miasta Harnes, zjedzie się również młodzież z zespołów tanecznych z dep. Nord i Pas-de-Calais.

Zjazd młodzieży zespołu folkloru polskiego w Harnes trwać będzie cały dzień. W pierwszej części zjazdu Stowarzyszenie podsumuje pracę za ubiegły rok, dokona wyboru nowego zarządu. Po części oficjalnej wszystkich czeka wspólny obiad.

Celem zjazdu jest wzajemne poznanie się młodzieży z poszczególnych zespołów tanecznych. W Harnes wyświetlony będzie film a na zakończenie zjazdu odbędzie się zabawa taneczna.

Organizatorzy zjazdu zapraszają wszystkie zespoły należące lub nie należące do Stowarzyszenia Przyjaciół Folkloru Polskiego, oraz wszystkich chętnych, którzy chcieliby uczestniczyć w Harnes w zjeździe młodzieży zespołów folklorycznych.



## BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty

### ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
12 kwietnia —	12 maja	12 lipca —	12 sierpnia
3 maja —	3 czerwca	19 lipca —	19 sierpnia
24 maja —	24 czerwca	26 lipca —	26 sierpnia
7 czerwca —	7 lipca	7 sierpnia —	2 września
21 czerwca —	21 lipca	9 sierpnia —	9 września
28 czerwca —	28 lipca	16 sierpnia —	16 września
5 lipca —	5 sierpnia	30 sierpnia —	30 września
5 lipca —	26 sierpnia	7 września —	7 października

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje:

**TRANSTOURS**

19, rue de la Michodière w Paryżu  
Tel. RIC 77-40  
53, rue des Arts w Lille (Nord)

## NIE ZAPOMNIMY!

(Dokończenie ze str. 3)

ich z szeregów i zaczęli bić. Nie skończyło się jednak na biciu. Po przybyciu na miejsce pracy, SS-mani kazali im podnosić i kłaść z powrotem na ziemię, dwa wielkie kamienie. Widzi pani ten ruch — p. Leroy pochyła i prostuje plecy — w górę i na dół, w górę i na dół, aż do utraty sił. Przy tym stanie wyczerpania... Kiedy nie mogli się już utrzymać na nogach, przywiązano obu do drzewa i SS-mani poszczuli na nich psy. W czasie kiedy psy rozszarpały ciała umierających ludzi, SS-mani przyglądali się z pełnym sadyzmem uśmiechem. Od czasu do czasu któryś bił nieszczęśników pałką. W południe chłopcy już nie żyli. A wieczorem ponieśliśmy ich do obozu na apel. Na ostatni apel...

— I pomyśleć, ile takich strasznych historii widział każdy dzień obozowy. Czy w momencie wyzwolenia był pan jeszcze w obozie?

— Tak. To był niezapomniany dzień. Niestety, nie wszystkie nasze pragnienia i nadzieje z tamtego czasu ziściły się.

— ?...  
— Zbyt wielu oprawców z obozów koncentracyjnych jest dziś na wolności.

Drugim naszym rozmówcą jest p. Jean Roger, z zawodu monter-mechanik, radny miejski Paryża i dp. Seine.

— Zostałem aresztowany 18 kwietnia 1943 roku — mówi p. Roger — ta data dobrze wryła mi się w pamięć. Policja tropiła nas przez trzy miesiące, aż przyłapano u jednego z aresztowanych członków Ruchu Oporu notatkę, gdzie zbyt wyraźnie oznaczone było miejsce i czas spotkania kilku ludzi. W ten sposób zostałem aresztowany i znalazłem się w Mathausen. Przebywałem tam równo dwa lata i tydzień. Najgorsze były pierwsze dni w obozie. Kiedy się zorganizowaliśmy, było już źle i człowiek nie czuł się tak opuszczony i bezbronny.

— Oświęcim oglądał pan po raz pierwszy?

— Tak! Zrobił na mnie wstrząsające wrażenie, choć przecież sam przeżyłem obóz. Ale muzeum oświęcimskie jest czymś, co przekracza ludzką wyobraźnię. Te góry leżących za szkłem ludzkich włosów, stopy butów, walizek, na których można odczytać nazwiska pomordowanych właścicieli i nazwy miast z całej Europy, te sterty okularów i kul inwalidzkich, wreszcie ubrania i buciki dziecięce... Straszne! Tego nie da się opowiedzieć. To trzeba zobaczyć, żeby zrozumieć całą grozę faszystwu.

— Jak to jest: czy ludzie, którzy przetrwali obóz, starają się raczej zapomnieć o koszmarze, jaki przeżyli, czy też zachowują i pielęgnują w pamięci te wspomnienia?

— Zapomnieć nie wolno. Są tacy, którzy starają się zapomnieć, ale tak nie

wolno. Trzeba pamiętać, bo ci, co pragną wszystko zapomnieć, stają się bierni. Musimy być czujni. Zwłaszcza teraz, wobec ostatnich wydarzeń w NRF.

— Czy spotkał pan wśród przybyłych do Oświęcimia dawnych więźniów jakichś swoich towarzyszy niedoli?

— Owszem, i to kogoś, kogo pani zna również...

— Polak?

— Tak, pan Cyrankiewicz. Widywałem go w Mathausen, jak przychodził do naszego komendanta bloku — obaj działali w obozowym Ruchu Oporu. Od razu poznałem go, kiedy zaczął przemawiać na uroczystości w Oświęcimiu.

— Czy pan w ogóle pierwszy raz jest w Polsce?

— Byłem już w 1952 i muszę przyznać, że Warszawa zrobiła mi dużą niespodziankę. Gdyby tak budowano w Paryżu, to nie byłoby problemu z mieszkaniem. Bardzo miłe wspomnienia wywołałem także ze Szczecina, gdzie przemawiałem na wielkiej manifestacji i gdzie powitano mnie okrzykami — „Vive la France”. Poznałem tam wielu Polaków, którzy kiedyś mieszkali we Francji i którzy serdecznie wypytawali mnie o nowiny z mego kraju.

Dla mnie, Francuza, te objawy sympatii, z którymi tak często w Polsce się spotykałem, były naprawdę czymś bardzo przyjemnym.

A. B.

## SZTUCZNA NERKA



**SZTUCZNA NERKA**, to duże urządzenie, znane w medycynie światowej zaledwie kilka lat i stanowiące jeszcze rzadkość w wielu krajach. Urządzenie to stosuje się w takich przypadkach, kiedy przejściowo nerki naturalne nie mogą dać sobie rady z oczyszczaniem zatrutej substancjami chemicznymi krwi. Wówczas krew chorego człowieka przepuszcza się przez długą na 20 metrów rurę celofanową, nawiniętą na bęben i zanurzoną w specjalnym płynie. Trucizny przenikają przez ścianki celofanu do otaczającego płynu i w ten sposób krew ulega oczyszczaniu.

Cały zabieg trwa zwykle 7 godzin i wymaga niezwyklej staranności i czujności oraz wysokich kwalifikacji personelu.

Polska należy do nielicznych krajów posiadających sztuczne nerki. Jedną z takich aparatów znajduje się w Warszawie, druga w Poznaniu, a trzecia ma być wkrótce uruchomiona w Krakowie.

Sztuczne nerki działają w Polsce już ponad rok. W tym okresie umożliwiły one uratowanie życia przynajmniej 60 osobom, w wielu przypadkach wyrwując chorego wprost z objęć śmierci.

M. K.

## ZA POLSKĘ I FRANCJĘ POLEGLI NA POLU CHWAŁY

W szeregach walczących z okupantem niemieckim w czasie ostatniej wojny, nie zabrakło bohaterskiej młodzieży polskiej mieszkającej we Francji, która przelewała swą krew o wolność obu naszych narodów.

Na szczególną uwagę zasługuje czyn zbrojny młodzieży polskiej w Villard de Lans.

Od 1940 r. istniało w Villard de Lans gimnazjum i liceum polskie im Cypriana Norwida. Kształcili się w nim młodzi Polacy, którzy choć urodzeni na ziemi francuskiej i nie znający swej Ojczyzny, mówili jednak i myśleli po polsku. Do r. 1944 przewinęło się przez mury tej uczelni ok. 500 młodych Polaków i Polek.

Kiedy w Alpach powstały francuskie oddziały ruchu oporu, uczniowie liceum wstępowali w ich szeregi, by bić się za „Naszą Wolność i Waszą”. Na terenie szkoły utworzyli Polską Organizację Walki o Niepodległość. „Orlim Gniaz-

dem Polaków” nazwał tę komórkę pierwszy dyrektor szkoły prof. Zygmunt Załeski.

W czasie wojny miasteczko Villard de Lans przechodziło z rąk do rąk. Raz zajmowali je Niemcy, drugi raz Francuzi z Ruchu Oporu. Wśród Niemców byli też i Polacy, wcieleni przymusowo do Wehrmachtu. Przechodzili oni do oddziałów francuskiego Ruchu Oporu.

W r. 1944 na masywie Vercors i okolicach Grenoble, Villard de Lans i Vassieux rozgorzały walki między Niemcami i francuskim Ruchem Oporu. Uczniowie polskiego liceum, brali nadal aktywny udział w walkach.

Nadszedł 21 lipiec 1944 r. Francuzi wraz z uczniami polskiego liceum przygotowali teren do lądowania samolotów amerykańskich. Tymczasem na horyzoncie pojawiły się szybowce niemieckie. Rozgorzała walka z dobrze uzbrojonymi Niemcami, którzy okrążyli grupę Pola-

ków i Francuzów. Stawiając bohaterski opór, powstańcy ponieśli śmierć.

W 3 tygodnie później, po uwolnieniu tych terenów odbył się wspólny pogrzeb poległych Polaków. Oddano im honory wojskowe. Tysiące Francuzów odprowadziło trumny ze zwłokami na cmentarz.

Na cześć młodych polskich bohaterów postawiono kapliczkę w stylu zakopiańskim, na której ścianach wmurowano tablice pamiątkowe. Na jednej z nich wyryto napis:

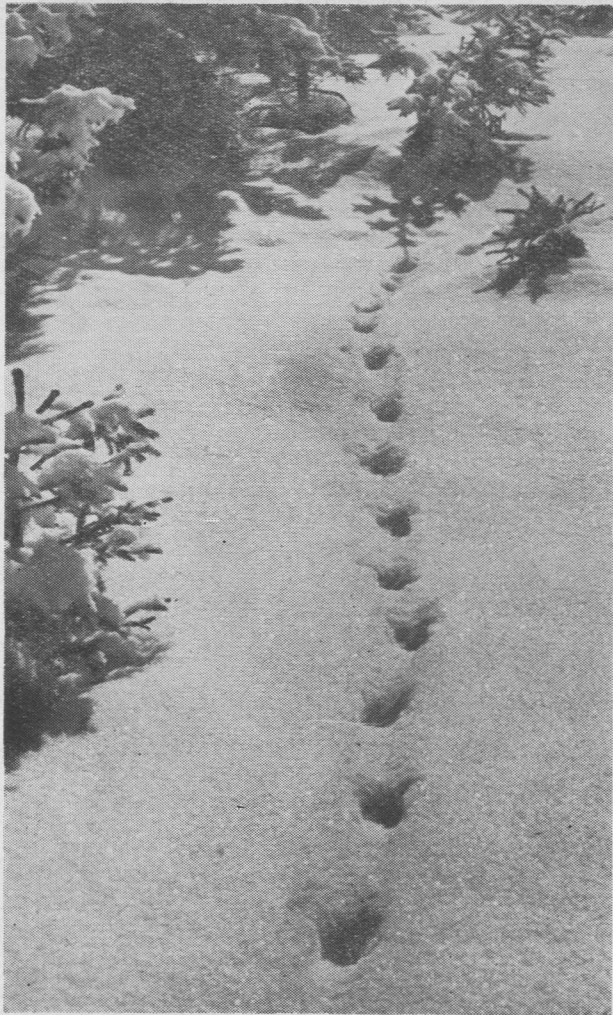
„Za wolność, sprawiedliwość i godność człowieka, za Polskę i Francję polegli na polu chwały, cierpieli w więzieniach i obozach koncentracyjnych profesorowie, uczniowie i pracownicy liceum polskiego imienia Cypriana Norwida, Villard de Lans, 1940—1946”.

Na drugiej tablicy wyryto nazwiska profesorów i uczniów, którzy polegli w walce o wolność Francji i Polski.

S. M.

# ZIMA W PUSZCZY

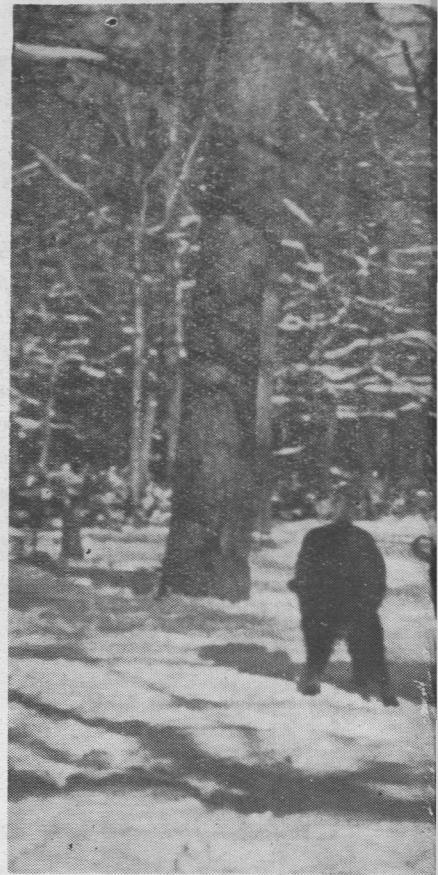
TEKST I ZDJĘCIA: WŁODZIMIERZ PUCHALSKI



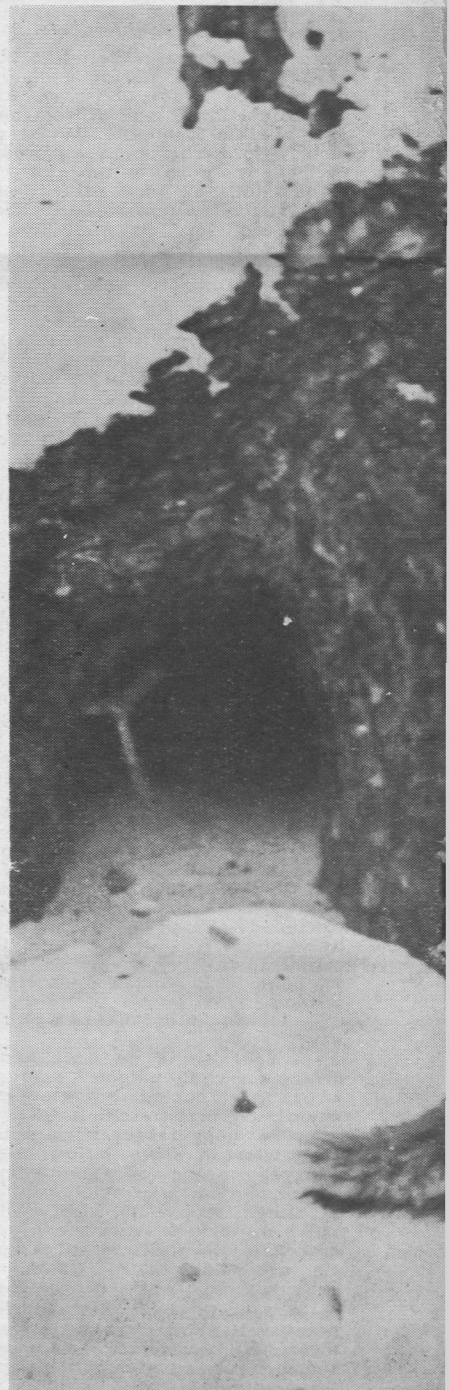
Biała karta skrzącego się śniegu notuje tropy mieszkańców puszczy. Tędy przemknął ostrożny ryś, postrach wszystkich mieszkańców lasu. Węszył za zdobyczą.



Po wielkich śnieżnych opadach trzeba wędrować gęsiego, wolno krok za krokiem aż do celu, tam, gdzie znajdzie się pożywienie. Prowadzi li-cówka matka rodu, najstarsza i najmądrzejsza. Za nią postępują inne.



W Białowieży żubry zachowują się



Z głębokiej nory, ukrytej w labiryntach się na łapkach, żeby rozpatrzeć i prze-

**G**ĘSTE płatki śniegu okryły puszcę dywanem bieli. Nie słychać śpiewu ptaków — wokoło zaległa cisza. Ale życie puszczy przestało pulsować tylko pozornie. Drobną światką owadzi wielonogich mieszkańców zarośli i gęstwiny skryły się w głębokich szczelinach pni, drzew i pod ziemią. Większość skrzydlatych rozśpiewanych mieszkańców pożegnało lasy, odlatując do ciepłych krain. Pozostała znikoma garstka ptasiego świata — sikory, dzięcioły, sowy, wrony, gawrony i inne, które poirafiają w ciężkim okresie zimy znaleźć pożywienie. Część czworonogów, wiele drobnych gryzoni i „zaspany rycerz” naszych lasów — borsuk, zimę spędzają śpiąc głęboko w ukryciu.

Zimowa puszcza, cicha, majestatyczna, robi wrażenie białej, niezapisanej grubej księgi, w której notowane są wszystkie wydarzenia dnia i nocy. Kiedy ptak złapie ptaka, rozsiane po śniegu piórka dokładnie opisują tragedię morderstwa. Przeleci z

drzewa na drzewo wiewiórka — leśna baletnica, wówczas rozsypane igliwie i grudki osypanego śniegu opowiadają o troskach i niepokojach małego zwierzęcia.

Przyleci dzięcioł, opuka konary drzewa, odtępiana kora i drzazgi skreślą na śniegu opowieść jego pracy. Wilk popędzi za sarną, ryś zagoni zającą, lis chwyci jarząbka, gronostaj złapie mysz, ptak złamanym skrzydłem przekreśli nieskazitelną biel śniegu — wszystko zapisane jest na śniegu. Każdy z zimowych mieszkańców puszczy wędruje swoim szlakiem — pozostają jednak ślady życia i walki, radości zwycięstwa i tragedii klęski.

Z czasem śnieg zszarzeje, zwierzęce tropy rozplyną się, znikną, ale nocą spadnie nowy śnieg. Roztańczone płatki śniegu, jak białe ptaki, cicho opadną w lesie, wszystkie drzewa, krzaki, gałęzie ubiorą się w odświętną biel. Wokoło zalegnie cisza, jak makiem zasiał, i znów życie puszczy wypisze nowe rozdziały białej księgi.

Gdzieś pod konarami dębu mała myszka rozsiewa drobniuteńkie paciorki odcisków swych łapek i zniknie w grubej pierzynie śniegu, potem zając przekica, kreśląc skokami jakiś podpis, wilk przemknie, sarna przeskoczy, pociągną długim sznurem s'ada jeleni, z ośnieżonych gęstwiny wysunie się wolno, ostrożnie dzik — każde z nich czujne, uważne, coś innego wypisze swoimi tropami.

Zimowy żywot mieszkańców puszczy nie jest łatwy. Dokuczają im mrozy, głód — słabsze zwierzęta nie wytrzymają twardej zmagania z nieprzychylnymi żywiołami przyrody, staną się ofiarami głodnych i silniejszych zwierząt.

Któregoś dnia po lesie zagrają trąbki i myśliwi z psami pognają zwierza. W śmiertelnym strachu kto żyw rozbiegnie się, pędząc przed siebie, żeby tylko umknąć spod luży myśliwego, dopaść największych gęstwiny i ukryć się przed strasznym wrogiem — często daremnie. Lśniącą biel śniegu tu i ówdzie pokryją czerwone plamy krwi, ślady spotkań mieszkańców puszczy z myśliwymi. I znów przybędzie nowy rozdział, inny od wszystkich.

Na przedwiośniu dobiegnie końca opowieść białej księgi leśnego żywota. Ciepłe promienie słońca roztopią lody i śniegi, wiatry rozgonią chłody, do lasu powrócą z dalekich krain skrzydlati śpiewacy i znów rozniosą wesołą pieśń ponad drzewa.

Z brzaskiem dnia kosi i drozdy zanucą wiosenną pieśń, wieczorem rudzik zaśpiewa jedną i drugą zwrotkę wieczornego capstrzyku, cietrzew i głuszcak zagrają miłośne zwrotki, dzięcioł zaterkoce rytmiczną pobudkę, znikną ostatnie, szare, brudne jak zmięte karty, płaty śniegu. Zapachnie wiosną i zacznie się następny rozdział życia puszczy — okres godów i lęgów.

## KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY!

Redakcja „Tygodnika Polskiego”  
przedstawi swym czytelnikom w wielkim fotoreportażu

## NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

oraz

listę nagrodzonych i wyróżnionych wraz z fotografiami

## CZYTAJCIE W NASTĘPNYM NUMERZE!



majestatycznie i dostojnie. Nikt nie zakłóca im spokoju, nikt nie przegania. Zwierzęta otoczone troskliwą opieką i chronione w rezerwacie czują się tu doskonale.



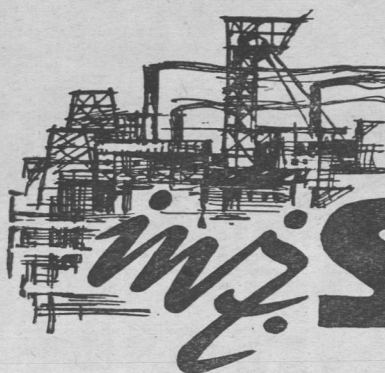
W korzeni sędziwej sosny, cicho, pomalutku wypełzł rudy mykita, wspiął się na tylnych łapach, by wysłuchać sytuacji. Musi dobrze strzec cenne futerko przed myśliwymi.



Po lesie rozbrzmiewa echem gon psów i trąbka myśliwego, z matecznika wypadł potężny odyniec i nad słuchuje, z której strony nadejdzie wróg, żeby ostrożnie zmylić jego pościg i umknąć.



Z głębokiej kniei wyskoczył na linię wilk, zatrzymał się, rozglądnął, obejrzał każdą część lasu, żeby być gotowym do napaści, ale nigdy nie był napadniętym. Groźny to wróg słabej zwierzyny.



GUSTAW MORCINEK

# inż. SZERUDA

(4)

Zawłodowca pewnej kopalni, inż. Szeruda, to człowiek szorstki, nieprzystępny, gorzko doświadczony przez życie. Niedawno opuściła go żona, piękna Anna. Jedyńą jego pasją jest obecnie praca w kopalni, którą inżynier traktuje jednak jako lekarstwo na swoją samotność. Szczególnie niechętnie odnosi się Szeruda do osób zwiedzających kopalnię. Pewnego dnia przyjechała zwiedzać kopalnię młoda nauczycielka i poetka, Basia Romanowska. Początkowa niechęć Szerudy do panny Romanowskiej przeradza się w zainteresowanie i życzliwość. Budzą się w nim wspomnienia i poczucie własnej samotności. Szeruda razem ze sztygarem Kurzejką pokazuje m.in. pannie Basi miejsce, gdzie od trzech lat płoną za ścianą pokłady węgla.

Stanęli przed tamą. Szary mur wznosił się pod strop nachyloną w głąb ścianą. Pod murem stało dwóch górników z benzynowymi lampami. Pobok na stemplach wisiały maski gazowe z jakimiś workami, pasami, butlami stalowymi i rurkami.

— Za tym murem jest już pożar — objaśnił Szeruda. — No, co słychać? — zwrócił się do górników.

— Wszystko w porządku, panie zawłodowco!

— Szpary w węglu obmazane wapnem i gliną — meldował drugi — bo zaś prze psychoł się smród!

— Aparaty w porządku?

— W porządku! — rzekli górnicy, spojrzawszy na swoje maski gazowe.

— Jak częsta zmiana?

— Co dwie godziny.

— No, i jak tam? — wskazał dłonią na głowę.

— Trochę się kręci, ale wydzierzymy! — rzekł starszy górnik.

— Uważać na siebie. A jak co... to zaraz meldować! No, szczęść Boże!

— Szczęść Boże, panie zawłodowco!

— Wracamy! — zwrócił się do dziewczyny.

Za pierwszą tamą, na chodniku, usiedli pod ścianą. Szeruda kazał pójść Kurzejce pod szyb. Kiedy jego kroki ucichły, odetchnął. Postawił lampę na śpiżu, rozciągnął mapę i zaczął objaśniać dziewczynie, gdzie się znajdują i które obszary zajęte są pożarem. Wskazywał ołówkiem, kreślił i tłumaczył. Oto tama, a oto dwa filary za tamą. Pożar trwa trzy lata. Co było powodem? Podczas święta pierwszego maja nastąpiło krótkie spięcie w transformatorze, zapaliły się pakuły i smary, a kiedy górnicy nazajutrz przyszli, dym zastąpił im drogę. Zbudowano tamy i czekano. Na próżno!... Nie zdychał...

— A czy nie ma żadnego sposobu zgaszenia go? — zapytała dziewczyna.

— Gdyby był, to by już nie było pożaru.

Nachylił się znowu nad mapą. Szeruda zaczął dalej objaśniać. Jeżeli ognia nie ugasi, może się zdarzyć, że zagrozi on temu oto terenowi. Wtedy wszystko stracone. Kopalnię trzeba będzie zamknąć. Wyczuwał na policzku lekkie, puszyste dotknięcie włosów dziewczyny. Zapach jej przypominał mu znowu Beskidy o wschodzie słońca.

— A gdyby kopalnię zamknięto, to by się wciąż paliło?

— Nie, bo wtedy zalano by ją wodą.

Podniosła oczy na Szerudę. Chwilę myślała.

— Więc dobrze, ale dlaczego teraz nie da się zalać?

— Czego?

— Ja myślę, żeby można owe filary zalać wodą. Wie pan... zamulka...

Szeruda uśmiechnął się nieznacznie. Wstał i oparł się o kilof.

— Nic nowego pani nie wymyśliła. O tym każdy górnik myśli. Każdy chciałby tak uczynić. Ale nie da się.

Dziewczyna podniosła się, stanęła blisko Szerudy, jąta patrzeć w jego oczy.

— Panie inżynierze! — zaczęła po chwili. — Pan musi ten ogień ugasić!

— Musi? — zapytał kpiąco Szeruda.

— Tak! Panu bowiem na tym chyba bardzo zależy...

— A zależy! Ale skąd pani wie?

— Domyślam się.

— I cóż stąd?

— Tak. Ja przepraszam, że wtrącam się w nieswoje sprawy. Uważam jednak, że każdemu zależy na tym, by być zwycięzcą! Wtedy pan...

— No, co?

— Nic!

— Proszę dokończyć!

— Bo ja tylko tak sobie... — rzekła dziewczyna.



— Nie, nie! Proszę dokończyć! Co pani chciała powiedzieć?

— Powiedziałam już, że pan wtedy będzie zwycięzcą! — rzekła wymijająco.

Szeruda miał teraz na języku szyderczą uwagę, że jego towarzysząca poetyzuje. Nie powiedział. Bo oto znowu wyczuwa przy sobie jej obecność. I ten zapach! Beskidy o wschodzie słońca!... Patrzy w jego oczy spokojnie. Oczy ma głębokie i ciemne. Takich oczu jeszcze w życiu nie widział. Głębokie i ciche. Jak woda w ciemnym lesie. Takich oczu nie miała Anna!

— To będzie największym zwycięstwem pana! — słyszy głos dziewczyny jak we mgle.

Kropla piołunu spadła w jego serce. Irytował go jej spokój. Widział w nim przewagę dziewczyny nad sobą.

— Czy pani wie? Czy pani wie o wszystkim? — zapytał szorstko.

— O czym pan mówi?

— O czym? O sobie! O mojej klęsce!

Czy pani kto mówił?

— Przepraszam bardzo, panie inżynierze... Nie chciałam pana dotknąć! Ja nic prawie o panu nie wiem. Ja tylko pragnęłam...

— Ale co panią obchodzi to wszystko? — przerwał jej gwałtownie. — Co pani zależy na tym, czy ja będę zwycięzcą, czy zwyciężonym? Cóż to panią, do diabła, obchodzi?

— Proszę się na mnie nie gniewać — rzekła spokojnie.

Z głębi ganku nadleciał grzmot śpieszącej lokomotywy. Ogromne, wyłupiaste światło wynurzyło się z mroków.

Pomimo niepogody Szeruda wyjechał do Wisły. Samochód pędził z szelestem po bezludnej drodze. Resztki dziennego światła rozbrzygiwały się na mokrym asfalcie w długie, błyszczące smugi. Deszcz bębnił po dachu samochodu, zalewał okna mglistą firanką, wewnątrz zaś było przytulnie i cicho. Lekkie kołysanie wozu, szumiący deszcz i jednostajne mruczenie motoru usypiały myśli.

Szeruda rozparł się wygodnie w skórzanym poduszkach, oparł stopy o podnóżek, zapatrzył się w plecy szofera. Szofer, lekko nachylony przy kierownicy, mruczał jakąś niemiecką piosenkę. Czynił tak zawsze, gdy droga była pusta.

Motor mruczy usypiająco. Szerudzie wydaje się, że podobnie mruścić może duży, puszysty, czarny kot. Kot siedzi. Niel... Kot leży zwinięty w kłębek na jedwabnej poduszce. Przeciąga się leniwie, ziewa ociężale, a wtedy czerwien rozwartego pyszczka czyni go drapieżnym. Ostre zębki ujmują podstawioną dłoń i z lekka tarmoszą. Kot pragnie pieśczoć. Przegięty zastęga w wytwornym ruchu, patrzy bursztynowymi ślepiami w ludzkie oczy i mruczy. Jeżeli zanurzyć dłoń w jego gęste, miękkie futerko, doznaje się ulgi.

Czarny puszysty kot przypomina Annę. Usiadła na otomanie z podwiniętymi nogami, wdzięcznie przegięta, milcząca, wpatrzona w Szerudę wielkimi, ciemnymi oczami. Przypomina kota, który pragnie pieśczoć. Szeruda siada obok niej. Anna umie skulić się w kłębuszek o niezrozumiałym wdzięku, położyć mu głowę na kolanach, spleść go ramionami i czekać pieśczoć. Dłoń jego błądzi po niej, wciąż jakby zdumiona i wciąż jakby niewierzająca, że to naprawdę ona. Długo nie wierzył. Dotyka dłońmi jej ciała, a ciało jej odurza go niepojętym zapachem.

— Jakich perfum używasz? — pyta.

Anna podnosi leniwie ciężkie powieki o długich, ciemnych rzęsach, uśmiecha się powoli i szepce:

— Żadnych, Janku — i przytula się jeszcze mocniej do niego.

Potem Anna odeszła. Zimna i oschła, pełna pogardy i nienawiści. Stała jeszcze przez chwilę na progu, patrzyła spokojnie i czekała. W Szerudzie łamało się sklepienie niebieskie i spadało z trzaskiem w czarne głębin. Palce jego ścisnęły kurczowo mały rewolwer. Rewolwer podobny był raczej do drobnej zabawki. Na małej, niklowej lufie kruszyło się zachodzące słońce na rdzawe drzazgi i błyszczowało jak oczy Anny w chwili pożądania.

— Więc czemu nie strzelasz? — zapytała wtedy od progu. Głos jej był obcy. Szeruda podniósł oczy. Stała w drzwiach, z dłońmi opartymi wyzywająco na biodrach, w obcisłej, jedwabnej czarnej sukni. Szła od niej pogarda i nienawiść.

— Więc czemu nie strzelasz? — zapytała powtórnie.

Głos jej był ogromnie daleki i ogromnie obcy. Szeruda podniósł się powoli, wyciągnął dłoń z rewolwerem. Lecz w tej chwili opadł z powrotem na krzesło, rewolwer wypadł z obwisłej dłoni, potoczył się pod biurko. Schylił głowę, wsparł ją na chłodnym blacie biurka. Może płakał — nie pamięta.

Dalszy ciąg nastąpi

# K O B I E T A I D O M

## Głos ma Michalinka

### Byleby nie widział!...

Moja kuzynka Kazia nie pracuje, nie zajmuje się zbytnio domem, innymi słowy ma święte życie. A jednak stale przychodzi się do mnie skarżyć.

— Mąż mój — powiada — zupełnie nie jest człowiekiem nowoczesnym. Nie ma najmniejszego zrozumienia dla potrzeb dzisiejszej kobiety. Zarzuca mi, że za dużo czasu poświęcam pielęgnacji mojej urody. Ale to ogromna przesada z jego strony!

Bo cóż takiego robię? Rano wstaję, ścieram mleczkiem kosmetycznym twarz i nakładam odrobinę kremu.

Ile to trwa? Najwyżej 10 minut. Przecież to trzeba zrobić delikatnie, masując lekko policzki i czoło.

A potem to już tylko puder nałożyć i lekko puszką całą twarz przysprószyć. Aby tylko było równo. No i naturalnie trochę różu. Drobiazg. Policzki nieco ubarwić, aby wyglądały naturalnie. Czasem się to nie uda, róż się rozetrze nierówno, więc trzeba zmyć i znowu zacząć od kremu. Nie ma nieszczęścia, najwyżej pół godzinki czasu się traci.

Ale mąż, jak to mąż, już tam gdera, że ja się od lustra nie ruszam, że zamiast śniadanie na czas przygotować, mizdrzę się przed zwierciadłem. Śmieszny jest z tymi swoimi pretensjami. Przecież kobieta musi dbać o swoją powierzchowność. Zresztą po urodzeniu jestem już prawie gotowa. Jeszcze tylko rzęsy nieco przyciemnić i powie-

ki natłuścić, aby błyszczaly.

No i potem zostaje mi tylko fryzura. Uczesać się przecież musi każdy. Zresztą nie zabiorę się do śniadania z włosami skręconymi na drucikach, to po prostu nieestetyczne. Muszę więc rozkręcić loczki. Potem włosy należy wyszczotkować porządnie, to jest pierwsze przykazanie każdej szanującej się kobiety. Następnie już tylko trochę brylantyny rozpylić, wsunąć spinki i to wszystko.

Jestem gotowa i chcę się zabrać do gotowania kawy, ale mąż się już gotuje ze złości. Trzaska drzwiami i wybiega bez śniadania z domu.

Co za brak wyrozumienia!

W ten sposób Kazia skarży mi się często na swoje życie domowe. Wczoraj jednak przybiegła do mnie taka wzburzona, że już nawet zapomniała się uróżować.

— Okropność! — zawołała od progu — mój mąż mnie zdradzał!

Wzruszyłam ramionami. — To było do przewidzenia — powiedziałam. — Zapewne pociągnęła go jakaś kobieta naturalna, która nie zna pudru ani szminki...

— Przeciwnie! — wolała wzburzona Kazia — zdradził mnie z kobietą, która więcej czasu niż ja spędza przed lustrem, która się maluje, pudruje, szczotkuje, masuje o wiele więcej niż ja! Tylko że...

— Tylko że co?

— Tylko, do licha, on tego wszystkiego nie widzi. Przychodzi na gotowe!...

## Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Czytam od dawna Pani rady i zazdroszczę wszystkim, którzy do pani piszą, nawet tym, którzy mają kłopoty. Bo ja nigdy nie mam kłopotów. Poza tym jednym — że żyję na świecie. Moje życie jest okropnie smutne. Jestem sama jak palec, nie mam przyjaciół ani koleżanek. Widocznie jestem tak odpychająca, że nikt nie odważa się nawet do mnie zbliżyć. Pracuję, mam stanowisko, ale co z tego. Nawet ubrać się nie warto, ani pójść do fryzjera. Dla kogo? Wiem, że nie ma już dla mnie ratunku, ale piszę do pani, żeby pani wiedziała. Bo są na świecie dziewczęta takie jak ja, bardzo nieszczęśliwe i bardzo samotne.

„SAMA NA ŚWIECIE”

Moja droga!

Rzeczywiście list Pani jest bardzo smutny. Ale nie sądzę, aby nie było ratunku! Smutek, samotność, zniechęcenie — są w pani samej, w pani usposobieniu, w stosunku do ludzi i życia. A żeby się wyleczyć, trzeba, jak w każdej chorobie, przeprowadzić kurację. Przede wszystkim — fryzjer. Następnie nowa sukienka i buciki. Równocześnie — usmiech. Potem herbatka z koleżankami. Po kilku dniach — wspólne kino itd., itd. Po kilku tygodniach będzie pani nowym człowiekiem. W pani wypadku — wszystko zależy od niej samej. Wmówiła sobie pani, że musi być samotna, nieszczęśliwa, wiecznie zachmurzona. A to nieprawda.

Proszę tylko spróbować. I napisać do mnie za kilka miesięcy.

ANNA.

## MODA • MODA • MODA



SUKIENKA W STYLU „MARINIÈRE”

Modna sukienka dwuczęściowa w stylu „marinière” z wełny ratine w kolorze śliwkowym.

Kołnierz marynarski z kremowego jerseyu w grube prążki. Spódnica prosta. Bluzka przybrana dwiema pionowymi kieszeniami. Rękaw wszyty, nisko osadzony.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 2,25 m wełny ratine szer. 1,40 m, 40 cm jerseyu szer. 90 cm.

## \* PALCE LIZAĆ \*

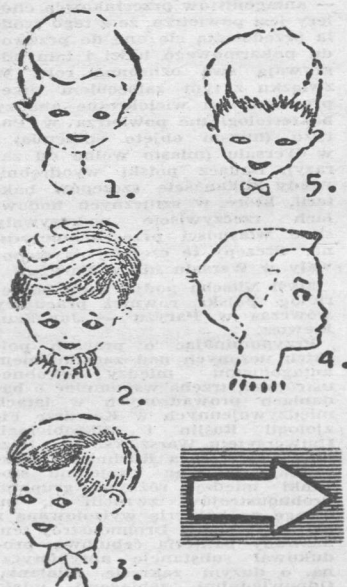
### ŚLEDZIE SMAŻONE

Proporcja na 4 osoby:  
700 gramów śledzi (harengs)

Ciasto:  
2 jaja, 2 łyżki stołowe oliwy,  
sól, 5—6 łyżek śmietany, 100—  
—150 gramów mąki, 60—80  
gramów tłuszczu.

Śledzie oczyścić, opłukać, dokładnie odcisnąć z wody, odfiletować, osolić. Przyrzą-

wą, śmietaną, połową ilości mąki. Wymieszać z ubitą z białek pianą i resztą mąki, lekko posolić. Ciasto powinno być gęstsze niż na naleśniki. Śledzie nabijać na widelec, zanurzać w cieście i smażyć na rozgrzanym tłuszczu z obu stron na jasnozłoty kolor. Można podać z sosem pomidorowym.



GDY CHŁOPCZYK MA WŁOSY BARDZO GĘSTE I PUSZYSTE:

ostrzyżemy je z tyłu „na okrągło”, grzywka (lok) po-

Dla kobiet w każdym wieku i w każdej sytuacji

**LILLO AUREDEN — bądź zawsze piękna —**

poradnik zdrowia i urody  
oprawiony, liczne ilustracje kolorowe  
— cena 980 frs.

Ilość egzemplarzy ograniczona!

Spieszcie się z zamówieniami!

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

Le livre Polonais en France

29 bis, rue Jean-Goujon, Paris 8, Tel. Balzac 10-57

## JAK OSTRZYĆ SYNKA

winna mieć 4 cm długości, 2 cm. Grzywka — 4 cm  
włosy na skroniach 1 cm (rys. 1). (rys. 3).

GDY MA WŁOSY SZTYWNE:

obetnijmy je równo dokoła głowy, zachowując długość 1—2 cm, grzywka — około 3 cm (rys. 2).

GDY MA WŁOSY SZTYWNE I BARDZO GĘSTE:

zrobmy przedział z boku głowy. Na skroniach obetnijmy włosy „schodkami” długości

GDY WŁOSY SĄ „NIESFORNE”:

najlepiej uczesmy malca „na jeża”. Na skroniach długość włosów 1,5 cm, z przodu — 2 cm (rys. 4).

GDY MA WŁOSY SILNIE KRĘCONE:

zaczaszmy je na czoło obcinając z przodu na długość 3 cm. Na skroniach długość wynosi tylko 1 cm (rys. 5).

# W PARYSKIEJ PRACOWNI ALEKSANDRA KOBZDEJA

W Galerie de l'Ancienne Comédie odbyło się otwarcie wystawy obrazów Aleksandra Kobzdeja. Na tradycyjny „Vernissage“ wystawy przybył ambasador Polski w Paryżu p. Stanisław Gajewski i wiele osobistości z francuskiego oraz polskiego świata kulturalnego.

Czwarte piętro, mansarda, duża oszklona przestrzeń, kolorowa plama niedokończonego obrazu na ścianie, mały żelazny piecyk z rurą wygiętą jak czarny znak zapytania. Widok na wprost: jarmark kominów, wywietrzników, dachów i nadbudówek, nieco niżej — ściana sąsiedniego domu, niebanalny wzór ułożony z kanciastych cegieł, kolor ciepły i przydymiony. „Ta ściana sama w sobie jest już obrazem” — mówi Aleksander Kobzdej.

Właśnie Aleksander Kobzdej jest panem tej pracowni. Znany artysta malarz z pokolenia międzywojennego, rodem ze Lwowa, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wystawiający ostatnio — z dużym sukcesem — swoje prace m. in. w Sao Paulo (gdzie uzyskał II nagrodę na Międzynarodowym Biennale), Wenecji, Genewie, Amsterdamie, Kopenhadze, Sztokholmie, Brukseli itd. — przebywa od dwóch miesięcy w Paryżu, przygotowując kolejną wystawę, która odbę-

dzie się w Galerie Ancienne Comédie w lutym br.

Na „gieldzie artystycznej Paryża“ lansuje Kobzdej znany krytyk francuski, Pierre Courthion, który poznał jego prace w czasie niedawnego pobytu w Polsce i entuzjastycznie się nimi zainteresował. Pracownia

prof. Aleksandra Kobzdeja mieści się przy ul. Moreau w Paryżu. Zapowiedziana wystawa budzi duże zainteresowanie. Kobzdej staje się kolejną szansą polskiej współczesnej grafiki. Życzymy mu jak największych sukcesów we Francji.

S. T.



Wnętrze pracowni prof. Kobzdeja przy rue Moreau w Paryżu



Malarz z żoną, p. Maryną, która zajmuje się prowadzeniem tego „kawalerskiego” gospodarstwa

## NOWA PREMIERA „KRAKUSA”

Popularny wśród Polaków całej prowincji Liège amatorski zespół teatralny „Krakus” wystąpił, zgodnie z zapowiedzią, w niedzielę 17 stycznia w sali Domu Belgijsko-Polskiego z wesołą polską sztuką sceniczną, pt. „Werbel domowy” w reżyserii nauczycielki Marii Chęcińskiej.

Wypełniona po brzegi widownią oklaskiwała wykonawców poszczególnych ról, popularnych już w Liège aktorów-amatorów: panie Popowską i Gancarek oraz panów Górala i Lachowicza. Niemałe zainteresowanie wzbudził fakt dokoptowania dwóch młodocianych członków zespołu, a mianowicie pp. Stanisława Jarosza oraz Bogdana Podgórskiego, absolwenta jednej z wyższych uczelni belgijskich, którzy zaprezentowali równocześnie nieprzeciętny talent aktorski.

Warto wspomnieć, że aktywny amatorski zespół teatralny „Krakus” jest w trakcie przygotowań do wystawienia wartościowej pozycji literackiej, noweli „Szkice węglem” — Henryka Sienkiewicza.

Po ostatnim przedstawieniu „Krakusa” nasuwają się wnioski na temat roli, jaką spełnia polski teatr amatorski w ro-

botycznym środowisku emigracyjnym.

Działalność teatrów amatorskich jest wyrazem żywości kulturalnej polskiego Wychodźstwa oraz jego potrzeb artystycznych i intelektualnych. Grupa uzdolnionych artystów amatorów, wkładając wiele wysiłku w poprawne władanie językiem ojczystym oraz pogłębienie znajomości polskich utworów literackich — spełnia ważną misję popularyzowania bogactwa kultury polskiej w środowiskach emigracyjnych. Ta właśnie forma pracy kulturalnej spotyka się ze szczególnie serdecznym przyjęciem wśród robotniczej Polonii Belgii i Francji.

Niestety, nie zawsze teatr amatorski na wychodźstwie spełnia zasadniczy warunek, a mianowicie uwzględnienie treści kształcących przekazywanych odbiorcom w formie atrakcyjnej rozrywki kulturalnej. Emigracyjny teatr amatorski cierpi w dalszym ciągu na brak utworów scenicznych, wartościowych polskich pozycji literackich, a jednocześnie przystępnych dla widza i łatwych do wystawienia. Wyomogom bowiem wielu sztuk scenicznych nie mogą sprostać skromne warunki prowincjonalnych salek teatralnych.

TADEUSZ MAJEWSKI

## DLACZEGO WERSALCZYCY nie chorowali na cholere

PIĘKNE prace Flemminga, zakończone wyprodukowaniem penicyliny, stanowią uwieńczenie długiego łańcucha badań prowadzonych przez wielu uczonych na przestrzeni wielu lat. Wśród tych uczonych nie brakło i Polaków.

Czasopismo „Postępy higieny i medycyny doświadczalnej” przypomina o pionierskiej, znanej tylko nielicznym, pracy profesora Romana Nitscha nad zjawiskiem antagonizmu drobnoustrojów. Dr Roman Nitsch, były profesor bakteriologii na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, należał do plejady najwybitniejszych

bakteriologów polskich. W roku 1908 — a więc przed przeszło 50 laty — ukazało się w prasie naukowej jego doniesienie o obserwacjach i badaniach przeprowadzonych w czasie epidemii cholery we Francji. W czasie tej epidemii tylko dwa francuskie miasta, Lyon i Wersal pozostały nietknięte zarazą. Szukając przyczyn tego zjawiska, Nitsch — w oparciu o poglądy Miecznikowa, że w przewodach pokarmowych niektórych ludzi mogą się rozwijać drobnoustroje niszczące zarazki cholery wysunął przypuszczenie, że właśnie tego rodzaju antagonizm między drobnoustrojami chroni mieszkańców Lyonu i Wersalu przed zachorowaniem.

Dla sprawdzenia słuszności swego przypuszczenia, uczony polski rozpoczął poszukiwania bakterii zdolnych do hamowania rozwoju przecinkowca cholery (tak nazywa się zarazek wywołujący cholere). Nitsch sądził, że źródłem bakterii — antagonistów przecinkowca cholery jest powietrze, że z tego źródła przedostają się one do przewodów pokarmowych ludzi i tam odgrywają swą ochronną rolę. W związku z tym założeniem przeprowadził on wielokrotne analizy bakteriologiczne powietrza w Paryżu (miasto objęte epidemią) i w Wersalu (miasto wolne od zarazy). Badacz polski wyodrębnił wtedy kilkanaście szczepów bakterii, które w sztucznych hodowlach rzeczywiście wykazywały silne własności przeciwocholeryczne. Szczepy te częściej występowały w Wersalu niż w Paryżu.

Mysł Nitscha podjął inny bakteriolog polski również pracujący wówczas w Paryżu — Jan Szukiewicz.

Przypominając o pracach polskich uczonych nad zagadnieniem antagonizmu między „drobnoustrojami, trzeba wspomnieć o badaniach prowadzonych w latach międzywojennych w Katedrze Fiziologii Roślin i Mikrobiologii Uniwersytetu Warszawskiego. Uczniowie profesora Kazimierza Basalska, studiując wzajemne stosunki między różnymi grupami drobnoustrojów zwrócili m. in. uwagę na bakterie wyizolowaną z gnijącej cebuli. Drobnoustroj ten, nazwany bakterią cebulową, produkuje substancję antybiotyczną, o dużym zakresie działania. Odpowiednimi zabiegami udało się tuż przed wojną wydobyc z produktów przemiany materii tej bakterii frakcję o dużej aktywności bakteriobójczej. Działania wojenne przerwały te bardzo ciekawe i owocnie zapowiadające się badania.

T. B.

## WYCHODŹSTWO W LITERATURZE

Jeden z naszych Czytelników prosi o podanie tytułów publikacji literackich, wydanych do 1939 r., omawiających życie rodaków na obczyźnie, ze specjalnym uwzględnieniem emigracji zamorskiej. Oto dane, które mogą każdego zainteresować:

Adolf Dygasiński — badacz życia wychodźstwa, w swych „Listach z Brazylii” oraz w powieści dwutomowej „Na złamanie karku” przedstawia życie emigrantów polskich w Brazylii.

Ważnym dokumentem dla dziejów historii naszej emigracji jest dwutomowe dzieło ks. Z. Chelmieckiego „W Brazylii — notatki z podróży”.

Przepięknie przedstawia Maria Konopnicka w swej epepe bólu i tułaczki rzeszę ludu polskiego oderwanego od swej ziemi i kraju rodzinnego — w „Panu Balcerze w Brazylii”.

Władysław Orkan — napisał nowelkę „Przeznaczenie” i „Na zarobek”.

Z wydawnictw, które ukazały się w okresie międzywojennym, wymienić należy: opowiadanie J. Makarczyka „Przez morza i dżungle” (1931), Jana Wiktora — „Na paryskim

bruku” (1934), B. Pawłowicza — „Chłopiec z piniorowych lasów” (1935), „Wojciech Mierzwa w Paranie” (1938), „Wyspa Świętej Katarzyny” i „Pionierzy”.

O narastaniu świadomości i poczuciu godności narodowej wśród wychodźstwa polskiego w Ameryce — pisze Waclaw Gąsiorowski (Waclaw Sclavus) w opowiadaniu pt. „Ach — te chamy w Ameryce” (1935).

Władysław Anczyc — w obrazie dramatycznym pt. „Emigracja chłopka” daje obraz wyzysku polskiego chłopca.

Z dalszych pozycji wymienić należy także A. Szczepańskiego „Drapacze i śmietniki” (1933), J. Ostrowskiego o „Polskich konkwistadorach”, Zbigniewa Uniłowskiego „Żyto w dżungli” oraz M.B. Lepeckiego „W miastach i puszczach Ameryki Południowej” i „Opis Espirito — Santo”.

Działalność księży polskich wśród wychodźstwa polskiego w Brazylii omawia autor książki „Droga pielgrzymów”, ks. Ignacy Posadzy.

Wreszcie jedne z najcenniejszych pozycji: „Listy z Ameryki” i „Obrazki Amerykańskie”, „Za chlebem”, „Przez stępy” i „Latarnik”, „Listy z podróży” — Henryka Sienkiewicza.

# \* Gwiazdka \* Gwiazdka \* Gwiazdka \*

## Staruszkowie z Sessevalle tańczyli poloneza

W sali parafialnej w Sessevalle odbyła się gwiazdka dla starców z miejscowej kolonii górniczej. Na przyjęcie przybyli m. in. przedstawiciele konsulatu z Lille.

Gwiazdka dla starców zaczęła się w sposób bardzo oryginalny. Otóż wspólnie z młodzieżą z zespołu tanecznego z Sessevalle i za przerosnymi gośćmi, starcy zatańczyli poloneza.

Stoły były obficie zaopatrzone: bigosik i kielbaski gorące, paczki i torty, kawa i wino. Każdy starzec otrzymał paczkę żywnościową, w ramach jednorazowej pomocy zimowej.

Starcy z Sessevalle doskonale bawili się podczas urządzonych dla

nich przyjęcia. Rozweselił ich miejscowy zespół taneczny, który m. in. odtańczył poleczkę, krakowiaka, oberka itd. Starcy wraz z zebranymi ludźmi na sali śpiewali stare i nowe pieśni polskie, uczestniczyli w zorganizowanych grach i konkursach. Wreszcie pod koniec tańczyli wraz z młodzieżą, ile tylko się dało.

To, że starcy spędzili tak miłe i serdecznie wieczór urządzony dla nich w Sessevalle, jest obliczonym zasługą miejscowych gospoś i mamus, członków zespołu tanecznego i społeczników, którzy nie żalowali trudów, aby przyjęcie się udało.

## Filmy, wystawa, telewizja

Tydzień filmu polskiego w Lyonie wzbudził wielkie zainteresowanie. Wyświetlono tu m. in. „Kanał”, „Eroikę”, „Koniec nocy”, i wiele innych długo i krótkometrażowych nowych filmów.

Tydzień rozpoczął się wystawą polskiego plakatu filmowego, pol-

skich książek i wyrobów polskiego przemysłu ludowego. Wystawa odbyła się w lokalu znanej księgarni lyońskiej „La Proue”. Miejscowa prasa poświęciła tej wystawie obszerny artykuł, podkreślając z uznaniem wartości artystyczne i graficzne polskiego plakatu filmowego. Na otwarciu wystawy był p. konsul Bartnik, wicekonsul p. Malik, szef gabinetu prefektury departamentu Rhône p. Faure-Brac, przedstawiciel mera Lyonu p. Seive, konsul Danii w Lyonie p. Isnard Le Franc, przedstawiciel rektora uniwersytetu p. Soula, prezes Stowarzyszenia Kulturalnego Polsko-Francuskiego p. Simiand i wiele osobistości ze świata kulturalnego Lyonu.

23 stycznia prof. Toeplitz, rektor Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, udzielił wywiadu reporterowi telewizji lyońskiej. Prof. Toeplitz mówił o rozwoju polskiej kinematografii, o nowej polskiej produkcji filmowej, o zainteresowaniu w Polsce filmami francuskimi i o zakupach filmów polskich i francuskich, dokonywanych przez obydwa kraje. W czasie trwania Tygodnia odbyła się także w Lyonie konferencja prasowa z udziałem rektora Toeplitza.

## W GIRAUMONT

W ostatnią niedzielę stycznia odbył się w Giraumont wieczorek towarzyski zorganizowany przez miejscowy zespół folklorystyczny. Do zespołu tego należały dotąd jedynie dziewczęta. Ich występy podczas imprezy gwiazdkowej zwróciły powszechną uwagę i wzbudziły duże zainteresowanie. Nic dziwnego, że kilku chłopców z Giraumont, widząc dobre wyniki pracy dziewczęcego zespołu, pozazdrościło koleżankom. I dzięki temu Giraumont będzie miało zespół mieszany.

W ostatnio zorganizowanej herbatce wzięli już udział wszyscy członkowie zespołu, smując plany występów na najbliższą przyszłość. Młodzież zaprosiła na zebranie również i rodziców oraz konsula polskiego w Nancy p. Mieczysława Ogonowskiego.

## GWIAZDKA HARCERZY W GALONNE-RICOUART

W Calonne-Ricouart w sali p. Kury, odbyła się gwiazdka harcerzy polskich. W obecności miejscowej Polonii i zaproszonych działaczy młodzież wystąpiła z bogatym progra-

## UROCZYSTOŚĆ PRZYJAŹNI W NOEUX

W niezwykle przyjemnej atmosferze odbywała się „Na dwójce” w Noeux-les-Mines, w sali polskiej „Chez Adam” uroczystość gwiazdkowa dla dzieci polskich z Noeux i Herzin-Coupigny. Dzięki temu, że salę wypełniły nie tylko dzieci, lecz także wielu dorosłych —

Polaków i Francuzów — dzięki obecności konsula polskiego z Lille, p. Wegnera, miejscowego mera p. Adrieux, którzy wygłosili do zebranych serdeczne przemówienia, cała uroczystość stała się manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej.

Odegrano hymny narodowe — francuski i polski — potem przedstawiono piękną scenę na temat Tysiąclecia Polski. Następnie wystąpiły dzieci. Program był ciekawy i urozmaicony. Składały się nań recytacje, tańce, piosenki ludowe w wykonaniu dzieci i młodzieży z zespołu „Warszawa”. Podczas przerw sprzedawano bilety loterii fantowej, cieszącej się wielkim powodzeniem. Momentem jednakże najważniejszym — w każdym razie dla dzieci — było rozdanie paczek ze słodyczami z Polski.

Atmosferę umilała polska orkiestra.

Dopełnieniem święta, zorganizowanego przede wszystkim z myślą o dzieciach polskich, było przyjęcie dla starców. Odbyło się ono w 4 dni po omawianej uroczystości w lokalu merostwa w Noeux-les-Mines z udziałem konsula Wegnera, przedstawicieli CGT pp. Laszka, Trinela oraz p. Dworniczaka. 25 starcom, zebranych na tej gwiazdce, życzone długich i szczęśliwych lat.

Wszyscy uczestnicy obu imprez wyrażali jednocześnie życzenie, aby jak najwięcej odbywało się podobnych uroczystości świadczących zarówno o przyjaźni łączącej Polaków i Francuzów, jak i o przywiązaniu emigrantów do tradycji polskich i języka polskiego.

J. K.

## DZIECI I STARZY BAWILI SIĘ W MARLES

Zgodnie z tradycją, i w tym roku zorganizowano w Marles-Mines uroczystość gwiazdkową w sali p. Lisa. Udała się doskonale i ściągająca wiele publiczności.

Po przemówieniach przedstawiciela Konsulatu Generalnego w Lille p. Waszczuka i mera Marles p. Pignon, odbyła się część artystyczna: występy dzieci z Marles-les-Mines, przygotowane przez p. St. Czapulę, oraz występy zespołu z Bruay-en-Artois pod kierunkiem p. Józefa Łysika. Łakocie z Polski, — jak powiedział Gwiazdor — były nagrodą za udane występy, śpiew, tańce, a przede wszystkim za dobrą znajomość języka polskiego. Zaapelował Gwiazdor do rodziców by zachęcali swe dzieci do nauki polskiego.

Dużym powodzeniem cieszyła się loteria fantowa, z której dochód przeznaczono na urzą-

dzenie przyjęcia dla polskich starców.

Przyjęcie dla starców odbyło się w kilka dni później. Podejmowano ich serdecznie „czym chata bogata”, a orkiestra przygrywała skoczne polskie melodie. Dzieci (przygotowane starannie przez p. Czapulę) złożyły starcom życzenia, z kolei nastąpiły tańce i śpiewy, nie brakło oczywiście uroczystego „Sto lat”!

Niejedna babcia ocierała ukradkiem łzy, wzruszona serdecznym przyjęciem i przemówieniem p. konsula Wegnera, który podkreślił zasługę emigrantów w utrzymywaniu języka polskiego wśród dzieci i wnuków. Starcom wręczono paczkę „Pomocy Zimowej”, za które, jak również za całe serdeczne przyjęcie, jeden z nich w imieniu całej grupy serdecznie podziękował.

S. C.

Komitet Gwiazdkowy z Marles-des-Mines dziękuje za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” wszystkim kupcom polskim i francuskim za złożone dary. Składa też podziękowanie sekcji polskiej CGT oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania uroczystości.

## PODZIĘKOWANIA

Starcy z Tucquegnieux i Trieux (m. et M.), którzy otrzymali paczkę Pomocy Zimowej od Konsulatu Polskiego, składają za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” serdeczne podziękowanie.

B.A.

Wszystkie staruszki z Corbeil-Essonnes (Seine et Oise), które otrzymały w dniu 26 stycznia 1960 roku paczkę Pomocy Zimowej, składają za moim pośrednictwem Konsulatowi Generalnemu w Paryżu najserdeczniejsze podziękowanie.

IGNACY NIEDZIELAK

## SREBRNY MEDAL ZASŁUGI DLA LICZNEJ RODZINY Z SESSEVALLE

Jak co roku, o tej porze, rodziny mające liczne potomstwo odznaczane są przez miejscowe i departamentalne władze. Wśród laureatów znaleźli się również pp. Iczakowscy z Sessevalle-Somain.

P. Jan Iczakowski — 52 lata — górnik z zawodu, dziś jest już na emeryturze. Żonę swą, panią Zofię, z domu Jankowiak, poślubił 24 lata temu.

Małżeństwu urodziło się 9 dzieci: Teresa (1936), Jan (1937), Zofia (1940), Piotr (1941), Sylwia (1943), Nicole (1944), Franciszka (1951), Danielle (1953) i Parick (1954).

Dzisiaj dwie córki są już zamężne, jeden syn pełni służbę wojskową.

Rodzina Iczakowskich została odznaczona Srebrnym Medalem Zasługi.

Szczęśliwym rodzicom i dzieciom redakcja „Tygodnika Polskiego” składa serdeczne gratulacje.

## ODZNACZENIE RODAKA KRZYŻEM KOMBATANCKIM

P. Piotr Poziemski, rolnik z Chesley, odznaczony został ostatnio Krzyżem Kombatantkim. Uroczystej dekoracji zasłużonego kombatanta dokonał jego brat, prezes zarządu Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu okręgu Nord, p. Paweł Poziemski.

Zaszczytne to wyróżnienie przypomina o zasługach Piotra Poziemskiego z okresu ostatniej wojny. Brał on udział w walkach w roku 1940, a następnie wstąpił do Francuskiego Ruchu Oporu, unikając szczęśliwie niewoli i obozu jeńców. W okresie konspiracji p. Poziemski wrócił na swój teren i tutaj zaczął współpracować z organizacjami Polskiego Ruchu Oporu. Za swe bohaterstwo otrzymał Polski Medal Ruchu Oporu i Krzyż Walecznych, kartę Kombatantów Ochotników Ruchu Oporu i Kartę Kombatantów.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” przyłącza się do licznych przyjęć p. Piotra Poziemskiego oraz prasy francuskiej, by wyrazić mu najserdeczniejsze gratulacje z okazji zasłużonego odznaczenia.

## Z WYSTAWY W FENAIN

W Fenain (Nord) zorganizowano interesującą wystawę p. t. „15 lat uprzemysłowienia Polski”, która cieszyła się dużym powodzeniem zwiedzających



Na przyjęciu w merostwie Fenain stoją od lewej — konsul PRL z Lille p. Wegner, p. Lelleux — mer Fenain oraz radcy gminy



Na otwarciu wystawy Konsul Wegner rozmawia z rodakami

## JAN BŁAŻEJCZYK — WYRÓŻNIONY

P. Jan Błażejczyk, robotnik fabryki produktów chemicznych, mieszkający w Souches (P. de C.) po pracy zajmuje się malarstwem. W ubiegłym roku Akademia Sztuk Pięknych wyróżniła p. Błażejczyka medalem „Vermeille” za całokształt jego twórczości artystycznej.

## AUDYCJE POLSKIE RADIA LORRAINE-CHAMPAGNE

Przypomina się, że w każdy piątek o godz. 18.15 na falach Radia Lorraine-Champagne odbywają się staraniem Konsulatu w Nancy audycje polskie.

## Wypożyczalnia książek w Paryżu

Przypomina się wszystkim miłośnikom książki, że biblioteka polska, mieszcząca się w Domu Polskim przy 7, rue Crillon, Paris IV (Metro: Bastille lub Sully Morland), jest czynna w poniedziałki i piątki od godz. 16-tej do godz. 19-tej.

# USŁUGI PRAKTYCZNE „Tygodnika Polskiego”

Pan K. R. Argenteuil

*Czy kilkuletnie rozłączenie małżonków (żona mieszka w Polsce, a ja we Francji) może stanowić powód do otrzymania rozvodu w Polsce?*

Art. 29 Kodeksu Rodzinnego przewiduje, że jeżeli między małżonkami nastąpił z ważnych powodów zupełny i trwały rozkład pożycia, każdy z małżonków może żądać, ażeby sąd rozwiązał małżeństwo przez rozwód. Określenie zatem powodów ważnych należy do orzeczenia sądowego. Rozłączenie samo przez się nie pociąga za sobą rozkładu pożycia małżeńskiego. Za ważne powody rozkładu należy uważać nieusprawiedliwione porzucenie małżonka albo odmówienie wznowienia pożycia bez uzasadnionej przyczyny. Wydaje się, że element czasu może być wzięty pod uwagę jedynie dla oceny zupełności i trwałości rozkładu, ale nie uzasadnia sam przez się orzeczenia rozwodu.

Pan JANCZAK Andrzej, Sallau-mines (P. de C.)

*Przepracowałem 4 lata w kompani, a potem zabrałem się do*

*handlu. Od 1953 roku jestem na utrzymaniu syna. Wychowałem pięcioro dzieci, a obecnie pobieram 52.000 franków renty. Czy mam prawo do innej renty starczej?*

Korzystając z renty starczej w zawodzie kupieckim z tytułu nonsalarié (4 lata przepracowane w kopalni nie uprawniają do renty), może Pan się starać o tzw. „allocation supplémentaire”, czyli o zapomogę Funduszu Solidarnościowego.

Na blankiecie, jaki Pan otrzyma do wypełnienia, należy wskazać całość dochodów, a więc poza rentą musi Pan wspomnieć o darowiźnie zrobionej na rzecz syna, swojego dawnego „fonds de commerce”. Wysokość renty dożywotniej, jaka by się Panu należała, będzie określona zgodnie z taryfą rent „Caisse Nationale d'Assurance sur la vie” po ocenie przez „Enregistrement” wartości darowizny.

Ażeby uzyskać tę zapomogę, ogólna suma dochodów obojga małżonków nie powinna przekraczać sumy 258.000 fr.

Poza tym żona, która wychowała 5 dzieci, ma prawo do zasiłku „allocation aux vieilles mères de fa-

mille”, której wysokość równa się zapomogom dla starych pracowników (vieux travailleurs salariés).

Pan BIERNAS Stanisław. Paryż

*Za trzy miesiące kończę 60 lat. Przepracowałem we Francji 23 lata. Czy należy ubiegać się o rentę starczą już obecnie, czy też po ukończeniu 65 roku.*

Pensja starcza jest zależna od:

1. ilości opłaconych trymestrów
2. średniego zarobku rocznego
3. procentu pensji w stosunku do zarobku
4. wieku zainteresowanego w chwili złożenia próśby o ustalenie pensji.

Jeśli przepracował Pan 23 lata i opłacił za ten okres składki asekuracyjne, należy się Panu pensja proporcjonalna, wynosząca tyle trzydziestych części pełnej pensji, ile przepracował Pan lat, to jest 23/30.

Średni zarobek roczny oblicza się biorąc pod uwagę zarobki ostatnich 10 lat; określa go Pan na 420.000 franków.

Pensja w stosunku do średniego zarobku rocznego wynosi 20% przed 60 rokiem życia plus 4% rocznie po 60 roku, lub 40% od chwili niezdolności do pracy.

Jeżeli więc pański przeciętny zarobek roczny wynosi 420.000 fr, pełna pensja Pana wynosiłaby

$$\frac{420\,000 \times 20\%}{100} = 84.000 \text{ fr a więc}$$

$$\text{pensja proporcjonalna } 84.000 \times \frac{23}{30} = 64.400 \text{ fr rocz-}$$

nie. W 65 roku życia pensja w stosunku do średniego zarobku będzie wynosić 40% a więc pełna renta wyniosłaby:

$$\frac{420\,000 \times 40\%}{100} = 168.000$$

$$\text{fr a więc renta proporcjonalna wy-}$$

$$\text{niesie: } \frac{168\,000 \times 23}{30} = 128.000$$

fr. W konsekwencji, ponieważ nie przepracował Pan odpowiedniej ilości lat, dającej prawo do korzystania z pełnej pensji, lepiej czekać do ukończenia 65 lat, ażeby się o nią ubiegać, jak to wynika z porównania obu cyfr: 64.400 fr rocznie w 60 roku oraz 128.800 fr w 65 roku.

Niemniej jednak, jak już mieliśmy okazję o tym wspomnieć, w razie niezdolności do pracy stwierdzonej przez lekarza, ubezpieczony powinien starać się o pensję od 60 roku, gdyż jako inwalida ma prawo do renty z podwyżką o 40%, tak jak gdyby ukończył 65 lat.

Pan MORAWSKI, Torfou (Seine et Oise)

*Przygarnąłem młodego włóczęgę, który w zamian za utrzymanie, mieszkanie i ubranie, pomagał mi trochę w gospodarstwie. W kilka miesięcy po odejściu zażądał ode mnie świadectwa pracy i płacy. Równocześnie Sécurité Sociale zwróciło się do mnie z żądaniem uiszczenia składek asekuracyjnych za czas jego pobytu u mnie. Jakie mam zająć stanowisko w tej sprawie.*

Ponieważ osobnik ten nie był zakontraktowany do pracy a tyl-

ko oddawać miał Panu drobne usługi, w zamian za mieszkanie, utrzymanie i ubranie, należy mu wydać zaświadczenie zgodne z faktycznym jego zatrudnieniem u Pana, to znaczy w formie „certificat d'hébergement”.

Niemniej jednak w stosunku do Sécurité Sociale, osoby które pracują za mieszkanie i utrzymanie „au pair” to znaczy, które oddają drobne usługi w zamian za korzyści w naturze, uważane są za pracowników i Sécurité Sociale ma prawo żądać składek ubezpieczeniowych, „cotisations patronales 12,50%” „składek od wypadków 3,70%” i „allocations familiales 14,25%”. Wartość korzyści w naturze została określona ryczałtowo dekretem z 29 kwietnia 1959 r: wyżywienie, 1 posiłek — 156 fr., 2 posiłki — 312 fr., mieszkanie: tydzień 500 fr., miesiąc — 2.000 fr. trymester — 6.000 fr. Należy więc zrobić odpowiednią deklarację do „Sécurité Sociale” celem uregulowania należności wyszczególniając, że chodzi o kategorię pracownika „au pair”.

Pan SZAFRAŃSKI J., Paryż

*Proszę o informację w sprawie dodatkowych opłat za ogrzewanie w skromnym lokalu, abym mógł się zorientować czy żądanie właściciela jest słuszne.*

Według rozporządzenia z 26 grudnia 1958, cena za ogrzewanie w hotelach 4 kategorii (przeciętny skromny hotel) wynosi 70 franków dziennie za jeden radiator. Do tej sumy dochodzą opłaty lokalne, wobec czego cena za ogrzewanie w Paryżu wynosi 80 frs dziennie za jeden radiator.

## SZACHY

### OD REDAKCJI

Otwierając dziś w naszym piśmie stały dział szachowy pragniemy, aby służył on dwu zasadniczym celom: przyczynił się do dalszej popularyzacji szachów, tej najstarszej i najpiękniejszej z gier, jakie zna ludzkość oraz informował naszych Czytelników o życiu szachowym w kraju i najważniejszych imprezach międzynarodowych, o światowym znaczeniu. Szachy — czy jako gałąź sztuki, czy swego rodzaju sport intelektualny — stają się z roku na rok rozrywką coraz powszechniejszą i w życiu kulturalnym, zwłaszcza państw demokracji ludowej — odgrywają coraz poważniejszą rolę.

Pragnąc zainteresować naszym nowym działem jak największą liczbę Czytelników, nawet tych, którzy dotychczas z szachami nie mieli jeszcze nic wspólnego — w kilku pierwszych działach wy-

jaśnimy przede wszystkim zagadnienia wstępne, podstawowe. Wyjaśnimy, jak należy odczytywać szachowe „hieroglify”, czyli po prostu zapis szachowy, a następnie przepisy gry. Nie będąc jednak podręcznikiem gry szachowej, ale czasopiśmem — nie możemy naturalnie zbyt wiele miejsca i czasu poświęcać wyłącznie szachowemu „elementarzowi”, serdecznie natomiast zachęcamy zainteresowanych do przestudiowania choćby jednego, przystępnego podręcznika dla początkujących, względnie uzyskania niezbędnych informacji po prostu od kogoś, kto już gra w szachy.

Czekamy na Wasze listy, ewentualne pytania, na które odpowiadać będziemy niezwłocznie w ramach naszego działu. Mamy nadzieję, że nowo wprowadzony dział spotka się z życzliwym przyjęciem i spełni to skromne zadanie, jakie mu wyznaczaliśmy.

polu — daje jego „nazwę”. I tak np. pionowy biały stoi na polach a2, b2, c2, d2, e2, f2, g2 i h2, czarne odpowiednio — a7, b7, c7, d7, e7, f7, g7 i h7. Wieże zajmują pola a1 i h1 (a8 i h8), skoczki stoja na b1 i g1 (b8 i g8), gońce na c1 i f1 (c8 i f8), hetman — d1 (d8) i król — e1 (e8).

W zapisie każda figura oznacza jest symbolem: K — oznacza „król”, H — „hetman”, W — „wieża”, G — „gońiec”, S — „skoczek”. Piony symbolu nie mają.

Pomijając notację tzw. „opisową”, trudną i mało używaną (jedynie w językach angielskim, hiszpańskim i portugalskim) stosowane są zasadniczo dwa typy notacji: notacja „pełna” i „skrócona”.

Początek partii w zapisie „pełnym” wygląda np. następująco:

1. e2—e4 e7—e5
2. Sg1—f3 Sb8—c6
3. Gf1—c4

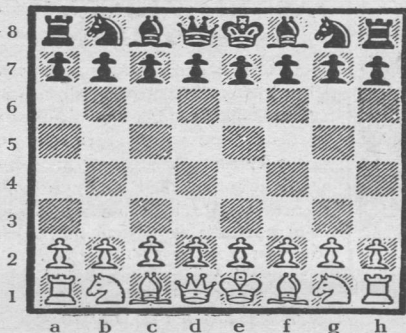
W pierwszej rubryce widzimy posunięcia białych, w drugiej — czarnych. Piony, jak wspominaliśmy, nie mają specjalnego symbolu i w notacji „pełnej” podaje się jedynie ich pola — wyjściowe i docelowe.

Zapis „skrócony” (o wiele ekonomiczniejszy, którego się teraz najczęściej używa) jest jeszcze prostszy, ale stosowanie go wymaga dobrej znajomości zarówno ruchów figur, jak nazw pól szachownicy. Wyżej podany początek partii w zapisie „skróconym” będzie wyglądał tak: 1.e4 e5 2.Sf3 Sc6 3.Gc4. Podaje on zatem jedynie pola docelowe na których stają figury lub piony.

Bicie oznaczamy dwukropkiem (:), szacha — znakiem ♔, roszadę małą — O—O, roszadę dużą — O—O—O, mata — X, przy dobrym lub bardzo dobrym posunięciu stawiamy wykrzyknik, przy złym — znak zapytania.

Niniejszy dział radzimy wyciąć i zachować, może on nam się jeszcze nieraz przydać. O ruchach figu — w następnym dziale.

Przypatrzymy się przede wszystkim pozycji, którą przedstawia poniższy diagram:



Widzimy na nim początkową pozycję figur i pionów w partii szachowej. Białe stoja na liniach 1 i 2, czarne na 7 i 8. Figury stoja jak widzimy na liniach skrajnych (1 i 8), piony — przed figurami (na liniach 2 i 7). Na polach narożnych stoja wieże, obok nich skoczki, za skoczkami — gońce, w środku — po lewej stronie hetman, po prawej — król. Hetman biały w pozycji wyjściowej stoi zatem na białym polu, czarny zaś — na czarnym. Białe pole narożne znajduje się zawsze po prawej stronie każdego z grających.

Aby przebieg każdej partii można było odtworzyć — wymyślono tzw. notację, czyli zapis szachowy. Każde pole na szachownicy ma swoją nazwę. Pola od lewej do prawej strony oznaczone są literami, od dołu do góry — cyframi, skrzyżowanie litery z cyfrą na odpowiednim

## WYKAZ

osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji dla rodzin zamieszkałych w kraju.

1. PAJTAK Julia ur. Ostrowy Tuszowskie, c. Wojciecha i Katarzyny oraz DUDEK Stanisław s. Wojciecha i Katarzyny.
2. PIEŚLAK Adolf ur. 1908 r. Jałowo, pow. Wilejka, woj. Wilno, s. Michała i Adeli.
3. ROZEM GOŁDA z d. Liwszic lat ok. 37, ur. Pińsk, c. Oszera i Estery.
4. STĘPIEŃ Jan ur. 2.II.1926 r. s. Michała i Eleonory.
5. SARACHMAN Anna ur. 1912 r. Morozowice, c. Michała i Katarzyny z d. Czopko.
6. STEIN Zofia z d. Szapiro ur. 1. VII.1907 r. c. Izaaka i Rebeki.
7. SADZIK Wiktoria ur. ok. 1928 r. c. Franciszka i Anny zd. Balik.
8. SZYMAŃSKA Helena z d. Czebotoz ur. Przelom, pow. Grodno, c. Kazimierza oraz mąż Bronisław.
9. SMOLAK ROMUALD ur. ok. 1890 r. s. Michała i Anny z d. Lewandowskiej.
10. SERAFIN Józef ur. 1912 r. pow. Sambor, s. Jakuba i Katarzyny.
11. SZLĘK Marta lat ok. 68, ur. Sosnowiec III, c. Antoniego i Ludwika oraz syn Bolesław lat ok. 45.
12. STERNICKI Stanisław ur. 10.II. 1920 r. s. Władysława i Klementyny.

Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.



## KTO NAJLEPSZY?

Gdy tylko zakończył się rok 1959, w wielu fachowych czasopismach sportowych ukazały się klasyfikacje najlepszych drużyn narodowych w piłce nożnej. Oto jak oceniają miniony sezon w Europie cztery pisma: „Nep Sport” (Budapeszt): 1. Węgry, 2. Francja, 3. Szwecja, 4. Hiszpania; „Magazin Sport” (Norymberga): 1. Węgry, 2. Francja, 3. Hiszpania, 4. Szwecja; „Przegląd Sportowy” (Warszawa): 1. Hiszpania, 2. ZSRR, 3. Węgry, 4. Francja; „France Football” (Paryż): 1. Węgry, 2. Francja, 3. Hiszpania, 4. Szwecja.

## Olimpique — Barlin jedzie do Polski

Zeszłoroczny zdobywca pucharu Ambasady Olimpique — Barlin jedzie do Polski, gdzie w maju rozegrać ma kilka spotkań z drużynami krajowymi.

## Kolarze polscy we Francji

W dniach 20—21 maja odbędzie się wielki międzynarodowy wyścig kolarski rozegrany w dwóch etapach na trasie Paris — Rouen — Paris. Wyścig ten zostanie zorganizowany przez FSGT. Start swój zapowiedzieli czolowi kolarze amatorscy Francji, Włoch, NRD, ZSRR, CSR, Polski i inni.

## Po niepowodzeniu dalsze zwycięstwa siatkarzy liceum polskiego

Siatkarzom Liceum Polskiego z Paryża nie udało się w finale przejść do najwyższej kategorii — Excellence. Ale za to, jako półfinaliści w Promotion uczestniczą w Pucharze Robert. W Pucharze tym startuje pięć drużyn, które odpadły z półfinału Promotion, i pięć drużyn, które spadły z Excellence.

W pierwszym spotkaniu licealiści polscy rozegrali mecz z drużyną Ecole Nationale de Commerce, wygrywając po bardzo zaciętej i wyrównanej walce 3:2 (12—15, 15—2, 18—16, 10—15, 15—11).

Siatkarki spisały się nie gorzej od chłopców, gdyż doszły do półfinału mistrzostw akademickich Paryża (wspólna grupa Excellence-Promotion). Dziewczęta wygrały 3:0 z Liceum Clichy, 3:2 z ENI Le Bourget, a przegrały 3:2 z Liceum Ramboillet. Mając lepszy stosunek setów, licealistki znalazły się w grupie ośmiu najlepszych akademickich drużyn żeńskich Paryża.

## RZYMSKA ŁAŻNIA

„Ta karczma Rzym się nazywa” — powiedział niegdyś legendarnemu panu Twardowskiemu wysłannik Lucyfera, uominając się o jego duszę, którą szlachcic krakowski zobowiązał się oddać, gdy znajdzie się w Wiecznym Mieście. Nie diabelskie jednak sposoby łowienia ludzkich dusz i nie stare jak świat pragnienie zdobycia wiecznej młodości, które skłoniło p. Twardowskiego do podpisania cyrografu, chcemy tu opisywać. Nie o nich też myślał spiker na tegorocznym Balu Mistrzów Sportu w Warszawie, mówiąc o Sali Kongresowej, gdzie odbywała się impreza — że „ta karczma Rzym się nazywa”.

Wizja sławnego miasta nad Tybrem, pomysłowo zaznaczona w dekoracjach balowych, była na pewno główną treścią i głośnych rozmów, i tajemnych marzeń wszystkich uczestników karnawałowej zabawy, na której zebrał się tradycyjnie kwiat polskiego sportu.

Dla sportowców całego świata w 1960 roku słowo „Rzym” oznacza jedno: Igrzyska Olimpijskie. Gotowi są też oni niemal jak p. Twardowski sprzedać duszę, by tam się znaleźć, widząc w starcie olimpijskim współczesny symbol zwycięskiej młodości.

Inne dziś naturalnie drogi prowadzą do Rzymu (i wcale nie wszystkie), choć ta sama tęsknota za triumfującą młodością jest motorem ludzkiego działania. Aby zdobyć prawo do olimpijskiego startu, trzeba się ciężko napracować i wielu rozkoszy tego świata wyrzec.

Widziałem w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego tzw. suchą zaprawę kolarzy i piłkarzy, po której potlał się ciurkiem z czoła zawodników, jak w prawdziwej rzymskiej łaźni. Z podziwem patrzyłem na ciężką pracę, którą ci młodzi ludzie dobrowolnie wykonywali nie otrzymując w nagrodę nic ponad nadzieję, że zobaczą Rzym.

Oglądałem trening polskich lekkoatletów w naszym ośrodku olimpijskim. Wprost trudno policzyć, ile kilogramów ciężarów podnieśli miotacze, wyrabiający sobie siłę, ile ćwiczeń gimnastycznych wykonali musieli skoczkowie, aby osiągnąć możliwie idealną elastyczność ciała. Kiedy się z nimi rozmawiało, nie słychać było jednak skarg, a tylko troskę, że może okazać się to za mało dla zwycięstwa w rzymskich Igrzyskach.



Wiceprezes Związku Lekkiej Atletyki Witold Gierutto w rozmowie z czołowym polskim dyskobolem, rekordzistą świata Edmundem Piątkowskim

Ale trenerzy są nadal wy-magający.

— Pracują dużo — powiedział mi szef szkolenia kadry olimpijskiej, Jan Mulak — ale pracować muszą więcej, jeżeli mamy do czegoś dojść. Trenuje przecież cały świat, a samym talentem się dziś nie wygra.

— Czy dziś można coś mówić o szansach — pytam nieśmiało. Czy to co robicie tutaj daje jakąś gwarancję osiągnięcia zamierzonych efektów?

— O szansach mówić tymczasem niepodobna — pada odpowiedź — za dużo elementów wchodzi w grę. Można mówić o realizacji planu. Jest on wykonywany przez większość zawodników ze zrozumieniem, że tylko taka droga prowadzi do celu.

O konieczności pracy nad ogólnym rozwojem organizmu przekonali się ostatnio piłkarze, tradycyjnie oporni przed zimowym treningiem i skłonni obcować tylko z piłką.

Po wyjściu z łaźni, jaką sprawili im trenerzy w ośrodku olimpijskim, poczuli się odświeżeni i odrodzeni. Dziękować będą za to w sezonie, gdy nie zabraknie sił, aby dobiec do piłki. Nowe założenia całorocznego treningu utorały sobie drogę do wszystkich dyscyplin.

— Sport wyczynowy czyni ogromne postępy — powiedział mi wiceprezes Związku Lekkiej Atletyki, niegdyś doskonały wieloboista Witold Gierutto. — Coraz trudniej dotrzymać kroku czołowce. Całe szczęście, że opanowaliśmy to, co decyduje o powodzeniu — znane są nam tajemnice no-

woczesnego treningu. Prawda, że w tej dziedzinie wiedzy, świat ciągle idzie naprzód, że Polska bez wątpienia odrobiła zaległości i często właśnie nasi trenerzy są twórcami postępu. Z postępowaniem zawodników jest natomiast różnie...

Tak, zawodnicy — to jednak są ludzie. Zdumiewają poświęceniem i wytrwałością, gdy cel wydaje się im wart tego. A zarazem chcą czasem odetchnąć, oderwać się od morderczego trudu dnia powszedniego. Różne są przy tym usposobienia — obok lekkoduchów żyją zakonnicy, obok chimeryków — flegmatycy.

Wśród kandydatów na olimpijczyków dominuje jednak praca. Zależnie od potrzeb jedni wspinają się po drabinkach gimnastycznych i dźwigają ciężary, inni w górach biegają na nartach, jeszcze inni, jak np. szermierze, już wzięli do ręki szable, szpady i floretty, pracując nad refleksami i techniką. Z oczami skierowanymi na Rzym każdy na swój sposób stara się obecnie zdobyć zapas sił, aby na wiosnę przejść do ćwiczeń specjalistycznych.

Zimowe zawody w hali zastąpiły lekkoatletów w trakcie ładowania energii. Nie byli oni też w stanie i nie powinni osiągać wyników za dobrych. A jednak Malcherczyk skoczył w trójczoku 15,60 m, Gronowski o tyczce 437 cm, Krzesińska w dal — 573 cm, Sosgórnik rzucił kulą — 16,81. Trenerzy mówią, że do każdego tego rezultatu można śmiało dodać 10—15%, aby zorientować się o ich wartości w pełni sezonu. Przeliczcie, a przekonacie się, że wyniki otrzymamy... olimpijskie.

Kalkulacje te znajdują potwierdzenie w tym, co myślą sami zawodnicy o swoich perspektywach. Plany możemy powiedzieć — są dumne i nie jednemu śni się olimpijski medal.

## Rozmaitości sportowe

## Skandynawia na czele

W czasie rozgrywanych obecnie Igrzysk Zimowych w Squaw Valley, warto przypomnieć jak wygląda podział medali olimpijskich za minione siedem Olimpiad Zimowych. Na ogólną liczbę 168 medali, 103 zdobyli Skandynawowie, z czego sami Norwegowie — 50. Sukcesy swe narody północy zawdzięczają konkurencjom klasycznym. W konkurencjach alpejskich przoduje Austria, która na ogólną liczbę 60 medali, zdobyła 22.

## Z życia F.S.G.T.

Mistrzostwa emigracji w Marles les Mines. Tegoroczne sportowe mistrzostwa emigracji odbędą się 18—19 czerwca w Marles les Mines (P. de C.). W Marles les Mines rozegrany zostanie także finał pucharu Ambasady oraz przy tej okazji będzie przeprowadzony ogólnokrajowy konkurs najlepszych zespołów tanecznych.

## Studenckie Igrzyska Zimowe

w Chamonix  
28.II.-6.III. 1960

Po zjednoczeniu organizacji sportowych studentów w Turynie zdecydowano, że pierwsza Uniwersyjada Zimowa odbędzie się we Francji w stolicy sportów zimowych Chamonix od 28.II do 6.III.

Trzy tygodnie przed rozpoczęciem zawodów 18 państw potwierdziło swój udział w tych zimowych igrzyskach akademickich, które oddać zwak się będą Uniwersytetami. Blisko 250 narciarzy i łyżwiarzy zjedzie do stolicy sportów zimowych Francji, by zmierzyć swe siły.

W Chamonix obok dyscyplin alpejskich odbędą się z konkurencji klasycznych: biegi 12 km i 4 × 8 km dla mężczyzn i 8 km i 3 × 4 km dla kobiet oraz kombinacja norweska i skoki. Poza tym rozegrane zostaną konkurencje łyżwiarskie. W miejsce mistrzostw hokejowych, organizatorzy przewidują turniej z udziałem czołowych klubów hokejowych Zachodu.

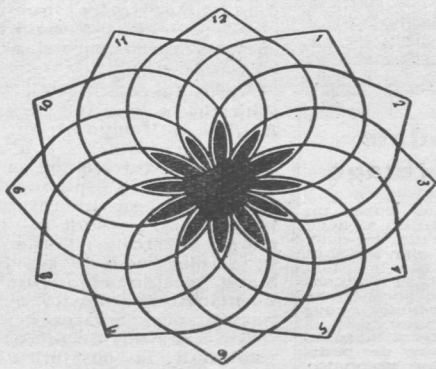
Uniwersyjada, organizowana pod wysokim patronatem premiera Francji p. Debré, będzie miała charakter wielkiego zjazdu studentów-sportowców całego świata. Nie będzie jednak na zawodach flag narodowych ani odgrywania hymnów państwowych — wszystko zostanie zastąpione sztandarami FIS i starym hymnem studentów „Gaudeamus igitur”.

Mimo dużej konkurencji, jaką stanowią w tym roku dla Uniwersyjadi Igrzyska Olimpijskie, wśród zgłoszonych znajdujemy nazwiska wielu znanych sportowców. Przede wszystkim należy wymienić doskonałą „alpejkę” Francuzkę Cécile Prince, która w ubiegłym roku w Zakopanem z okazji 50-lecia istnienia Akademickiego Zrzeszenia Sportowego zdobyła kilka medali.

Reprezentacja Polski przyjedzie chyba osłabiona. Jeśli biegaczka Stefania Biegunówna zdąży wrócić z Squaw Valley, to wtedy oczywiście zespół polski poważnie się wzmocni.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

## ROZETKA



## Prawoskrętnie dośrodkowo:

1) pył, 2) znak muzyczny na pięciolinii, 3) wynik dodawania, 4) tkanina jedwabna, 5) atrybut ministra, 6) zewnętrzna tkanka drzewa, 7) wieść, pogłoska, 8) przykrycie na łóżko, 9) pole uprawne, 10) odmowa w zalotach, 11) dwie sztuki, 12) roślinna ogrodowa.

Lewoskrętnie dośrodkowo: 1) pył, 2) znak muzyczny na pięciolinii, 3) wynik dodawania, 4) tkanina jedwabna, 5) umiar, właściwe postępowanie, 6) czapka francuska, 7) ssak morski o cennym futrze, 8) następstwo przewinienia, 9) część roweru, 10) sześćdziesiąt sztuk, 11) obszary niezabudowane, 12) rodzaj, gatunek, odmiana.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

## LA PAGE FRANÇAISE

## Exposition de tableaux de Kobzdej à Paris

Une exposition de tableaux d'Aleksander Kobzdej (voir p. 14) a été ouverte à Paris le 3 février. L'ambassadeur de la RPP Stanislaw Gajewski était présent au vernissage. L'exposition a éveillé un grand intérêt dans les milieux artistiques de Paris.

## „Śląsk — Jeunesse — Beauté”

Après la conquête de l'USA, „Śląsk” est allé au Mexique. La presse mexicaine publie des articles extrêmement enthousiastes et élogieux. Le journal „Noveteals” écrit notamment: „La magnifique inauguration des représentations du folklore polonais confirme la renommée dont jouit l'ensemble dans le monde”.

## L'action de recherches se poursuit

Près de 10 millions de noms de famille figurent sur les registres du Bureau des Recherches et Informations de la Croix-Rouge Polonaise (P.C.K.). Grâce à ses recherches, la Croix-Rouge Polonaise a pu donner des informations sur le lieu de séjour d'environ un demi-million de personnes. Au cours de l'année écoulée quarante mille demandes lui ont été adressées de Pologne, sans parler de celles, très nombreuses, qui lui parviennent de l'étranger.

Les résultats sont parfois surprenants. Par exemple les époux N., établis en France, qui par l'intermédiaire de la Croix-Rouge Polonaise recherchaient leurs enfants, ont appris que ces derniers se trouvaient également en France, et à une distance de quelques dizaines de kilomètres à peine de leurs parents.

## Les spécialistes polonais en Irak

Un contrat vient d'être signé à Bagdad, en vertu duquel un groupe de 9 spécialistes polonais s'est vu confier la direction de la nouvelle centrale électrique irakienne à Basora. Le directeur de cette centrale, l'ingénieur Andrzej Strzelecki et ses huit collaborateurs polonais, se trouvent déjà en Irak.

Les autorités irakiennes ont confié, en outre, à cinq hydrotechniciens polonais dirigés par l'ingénieur Lipko, la surveillance des travaux devant être effectués pour réaliser un grand projet d'irrigation dans le sud du pays.

## NOUVELLES ECLAIR

- ▲ — Zdzisław Hryniewiecki, excellent skieur et champion de saut, espoir du sport polonais pour l'Olympiade de Squaw Valley, a été victime d'un accident au cours de son entraînement. Les médecins ont constaté la fracture de la cinquième vertèbre.
- ▲ — Halina Ślonicka, Jerzy Artysz et Zdzisław Nikodem, lauréats polonais du Concours international de chant à Toulouse, viennent de partir pour la France, où ils donneront des concerts.
- ▲ — Depuis plusieurs années les films du Brésil, de l'Inde et de la Turquie sont copiés sur des pellicules „Foton” de production polonaise.
- ▲ — Au cours des cinq prochaines années une centaine de petites villes de Pologne seront dotées de „tout-à-l'égout”.
- ▲ — 799 exposants de 25 pays — du monde entier ont déclaré leur participation à la prochaine Exposition Internationale de Philatélie qui portera le nom „Pologne 60” et aura lieu à Varsovie.

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne Łączności  
Varsovie ul. Ludna 4

## CONCOURS INTERNATIONAL de Piano „Frédéric Chopin”

Frédéric Chopin est né le 22 février 1810 et c'est le 22 février 1960 que dans 22 capitales du monde entier, des pianistes polonais — les meilleurs interprètes de Chopin — inaugureront l'Année Chopin. Ainsi: Witold Malczuzynski jouera à Paris, Halina Czerny-Stefanska — à Moscou, Adam Harasiewicz — à New-York.

Le VI<sup>e</sup> Concours International de Piano „Frédéric Chopin” qui aura lieu à Varsovie du 22 février au 13 mars prochain, sera inauguré par un concert d'Artur Rubinstein.

83 pianistes représentant 33 pays prendront part au Concours. L'équipe française se compose de: Monique Pierre, Jean-Claude Morel, Louis Oudar et Marie-Claude Laroche. Parmi les candidats américains, plusieurs portent des noms polonais — ce sont les enfants d'émigrés polonais: Morozowicz, Iliewicki, Buczynski, Koscielny. Le groupe polonais comprend de très jeunes pianistes: Jerzy Godziszewski, J. Zukowicz, K. Morski, M. Lukaszczuk, J. Stompel et T. Rutkowska.

Artur Rubinstein est le président du jury et Zbigniew Drzewiecki en est

le président effectif. Le jury devra se prononcer sur le jeu des différents candidats, ce qui exigera une attention soutenue pendant près de 70 heures.

Le Concours sera précédé par le I<sup>er</sup> Congrès International de Musicologie qui se tiendra également à Varsovie et sera consacré à l'oeuvre de Chopin. Ce Congrès sera placé sous le haut patronage de l'UNESCO, et 150 musicologues du monde entier y prendront part.

Ce grand anniversaire sera commémoré par une „Edition nationale des oeuvres de Chopin” sous la rédaction du professeur Jan Ekier. Cette année toutes les oeuvres de Chopin seront également enregistrées sur 24 disques microsillon. Ces enregistrements, dans leur version stéréophonique, seront vendus en Europe occidentale par la firme „Telefunken”. En même temps de nombreuses expositions de souvenirs de Chopin seront inaugurées.

En France, les ministres André Malraux et Couve de Murville ont accepté le patronage des travaux du Comité Chopin dont Marguerite Long est la présidente.



Une étudiante de l'Ecole de ballet à Varsovie.

*Je tous les crimes du passé,  
ceux commis par Hitler et ses  
nazis sont les plus épouvantables.  
Le sommet des horreurs a été rejoint  
au camp d'extermination d'Auschwitz.  
La Commémoration du 24 janvier  
éveille en nous un remord collectif de  
n'avoir pu empêcher cette abomination.  
Le souvenir de ces souffrances inouïes  
dominera certainement nos consciences  
au cours de cette manifestation. En 1955  
j'ai été à Auschwitz et je n'oublierai  
jamais! Personne ne doit jamais  
l'oublier!*

*Elisabeth*

Bruxelles, janvier 1960

Le message commémoratif de la reine Elisabeth de Belgique

## Grand meeting international de ski

Le plus grand meeting traditionnel polonais de ski pour le mémorial de Bronisław Czech et Helena Maruszówna se déroulera du 15 au 20 mars 1960 à Zakopane.

La fédération polonaise de ski a envoyé des invitations à 13 pays. Jusqu'à présent ont annoncé leur participation au meeting de Zakopane les fédérations: d'Autriche, de Finlande, de France, de Hongrie, de Norvège, de RDA, de Suède, de Suisse, de Tchécoslovaquie et de Yougoslavie.

## La presse polonaise en chiffres

609 journaux et périodiques paraissent actuellement en Pologne, dans un tirage d'environ 20 millions d'exemplaires. Nous avons 50 quotidiens (tirage de plus de 5.300.000 exemplaires),

115 hebdomadaires (tirage de plus de 8.600.000 exemplaires), dont 61 hebdomadaires sociaux, politiques et culturels, 38 provinciaux, 7 sportifs et 9 catholiques, 47 publications bimensuelles, et mensuelles — 228. Plus de la moitié des mensuels et des bimensuels — ce sont des périodiques professionnels et scientifiques.

## Un nouveau modèle de radeau de sauvetage

Il suffit de jeter, par dessus bord, un paquet pas trop volumineux, dont on arrache en même temps le petit câble de sécurité, pour que très rapidement — car au bout de 30 secondes — se balance sur les flots un radeau rond pourvu d'une tente pneumatique. Ce radeau est muni d'une porte-fusée, de lampes-tempête, de réflecteurs pour signaux Morse, de bonbons vitaminés et même d'un jeu de cartes. Il est question également d'équiper ces radeaux de petits postes émetteurs, de construction polonaise. Les Etablissements de Grudziadz, qui ont construit ce nouveau modèle de radeau pneumatique pour six personnes, sont en train de fabriquer en série des radeaux pour dix personnes.

## Un agent d'espionnage ouest-allemand condamné à 15 ans de prison

Du 25 au 30 janvier s'est déroulé devant le tribunal de la marine de guerre à Gdynia, lors d'une session qui s'est tenue à Varsovie, le procès contre les agents d'espionnage de la RFA — Wilhelm Ahlrichs, pilote sur la Baltique, arrêté par le service de sécurité KW MO à Gdansk pendant la réalisation de ses tâches d'espionnage, et le coaccusé Klaus Angel, habitant de Sopot.

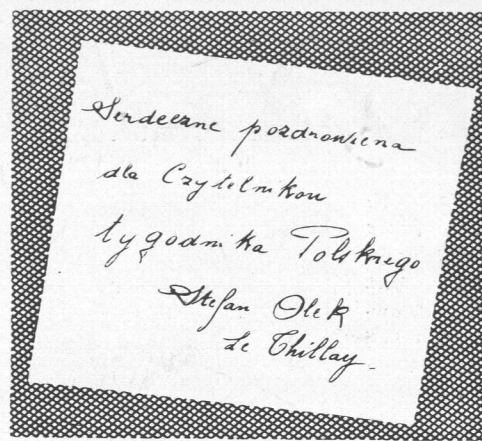
Au cours du procès a été constaté que Ahlrichs était depuis l'année 1929 jusqu'au déclenchement de la seconde guerre mondiale, au service de l'Abwehr, recueillant sur son ordre des informations sur une série de bases maritimes et les navires de guerre de la Grande-Bretagne. En novembre 1939 Ahlrichs, étant membre du NSDAP depuis 1933 fut engagé par le commandement en chef de la Wehrmacht en tant que travailleur titulaire de l'Abwehr, dans la section maritime West-Nord 1. Cette section avait pour tâche de déployer une activité d'espionnage dans le domaine des problèmes maritimes, dirigée contre les Alliés. Peu de temps après il fut promu au poste de chef de cette section. Pendant la dernière guerre il organisa personnellement à maintes reprises des agences hitlériennes dans les pays combattant contre le troisième Reich.

Après la capitulation de l'Allemagne Ahlrichs a été fait prisonnier par les Anglais à Hambourg où, après un examen approfondi de son activité dans l'Abwehr, il fut engagé en tant qu'agent du service d'espionnage anglais. En 1947 après sa libération du camp de prisonniers, ce sont le service d'espionnage américain, l'organisation Gehlen et dernièrement le service fédéral allemand d'espionnage (Deutscher Bundesnachrichten Dienst) qui bénéficiaient ensuite des services de Ahlrichs.

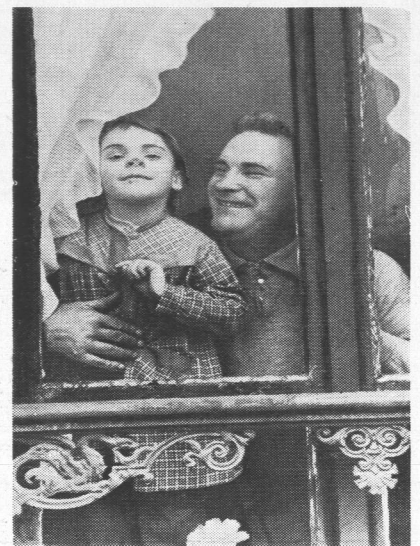
Au cours des dernières années Ahlrichs exploitait la possibilité de se rendre dans les ports de la Baltique en tant que pilote, pour déployer son activité d'espionnage contre la Pologne et les autres états du camp socialiste.



Na własnej farmie pracuje się z radością



Autograf Stefana Olka dla czytelników „Tygodnika Polskiego”



Najmilej jest z kochaną córeczką Wirginią

Fot. WŁ. SŁAWNY



Przy śniadaniu z matką i ojcem

## STEFAN OLEK bokser i hodowca

**L**E THILLEY leży zaledwie o 15 kilometrów od Paryża. Wysoka, szara dzwonnica góruje nad zwartą grupą zabudowań. Kiedy spytasz w wiosce o farmę Monsieur Olek, każdy wskaże ową wysoką, szarą dzwonicę i powie, że to tam.

Stefana Olka znają hale sportowe prawie całego świata. Przecież to nikt inny, jak właśnie on, był najlepszym bokserem Francji w wadze ciężkiej od czasów wielkiego Carpentiera. Stefan Olek miał 33 lata, gdy w 1953 r. pożegnał się z ringiem. Zawiesił na kołku rękawice i jako niezwykły mistrz Francji w wadze ciężkiej oddał swój tytuł Francuskiej Federacji Bokserskiej. Zszedł z

ringu w pełni sławy bokserskiej, tak jak schodzi prawdziwy mistrz — niepokonany.

We Francji pamiętają Olka wszyscy. Jego życie prywatne stawiane było za wzór w okresie, gdy uprawiał sport. W ciągu długich 15 lat zawodowej kariery nie wiedział Stefan Olek, co to tytoń czy alkohol. Przez długie lata, podczas których — jak sam dziś mówi — „robił pieniądze”, prowadził życie zakonnika.

— Po to, aby utrzymać się w formie, kładłem się spać codziennie o godz 9-ej. Wstawałem wcześniej, przebiegałem kilkanaście kilometrów, a później przez długie godziny trenowałem. Boks stał

się dla mnie zawodem, a z tego zawodu, w którym narażałem swoje zdrowie, pragnąłem wyciągnąć jak najwięcej. Boks zawodowy nie należy do przyjemności...

Nasz rozmówca, ołbrzym o jasnych włosach, jak by przeniesiony z równin mazowieckich, władający doskonale polszczyzną, uśmiechnął się, dodając:

— Wie pan, że jednak na boksie zarobiłem trochę pieniędzy. Zylem skromnie, kupiłem tę oto fermę i na niej hoduję świnię. Bliska odległość od Paryża daje mi dużą przewagę nad konkurentami. Kiedy zimą nawali transport z powodu mgły czy goleddzi, moje świnię mają zawsze pierwszeństwo zbytu w

rzeźniach paryskich. Pracuję ciężko od świtu do wieczora, ale jestem zadowolony. Co miesiąc setka tuczników opuszcza fermę. Mam już dobrą markę u odbiorców.

Nigdy nie wyobrażałem sobie, że bokser, który stoczył przed laty wspaniałą walkę z mistrzem Anglii, Woodcockiem, o tytuł mistrza Europy w wadze ciężkiej, potrafi być doskonałym hodowcą nierogacizny.

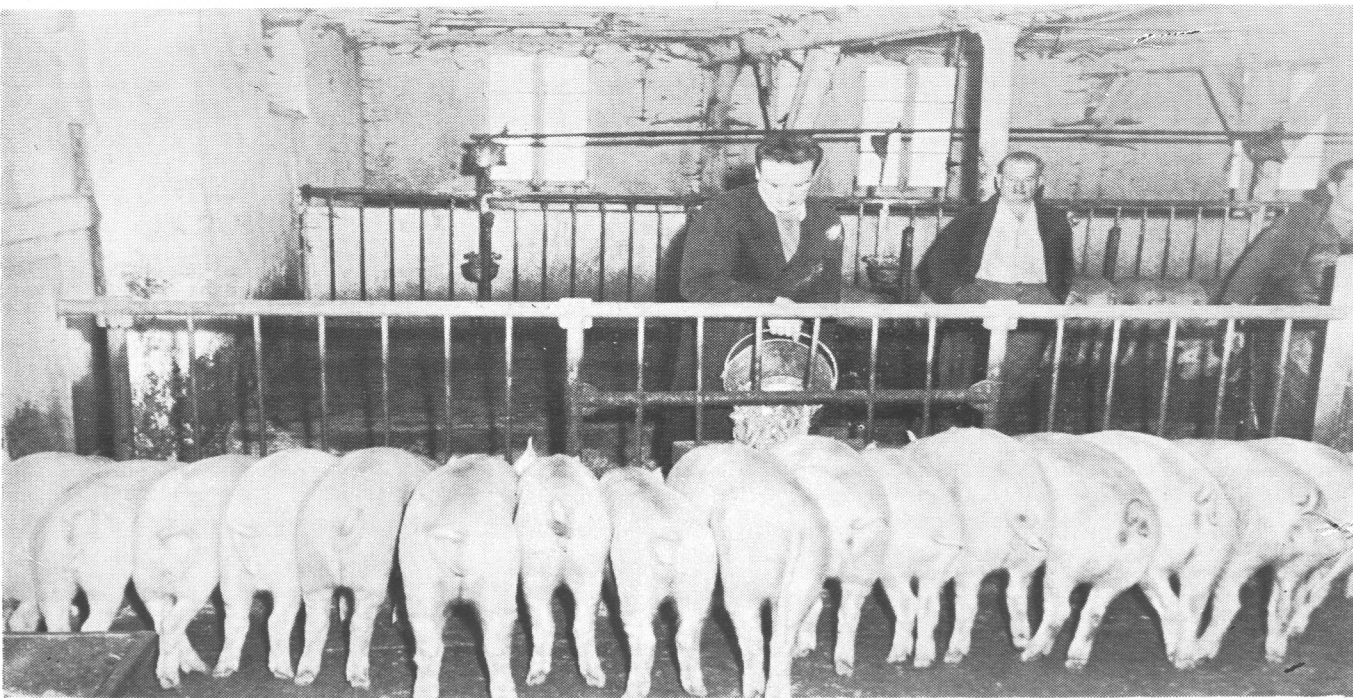
Przy tej uwadze do rozmowy wtrącił się ojciec Stefana p. Aleksander, rzeźnik staruszek, który w 1921 roku opuścił rodzinne Herby w pow. częstochowskim i przybył do Francji za chlebem.

— Stefan był zawsze urodzonym bokserem i myślałem, że jak przestanie się sportem zajmować — nie będzie mógł sobie dać rady w życiu. Ale...

— Życie wykazało jednak, że Stefan tak samo jak na ringu jest nie do pokonania i w pracy. Codziennie skoro świt odwiedza za kierownicą swojej ciężarówki paryskie restauracje, zakupując odpadki stanowiące doskonały pokarm dla jego kilkuset świń. Widzieliśmy Stefana przy jego hodowlanej pracy. Sam jest zarówno hodowcą, jak i weterynarzem. Szczepi świnię przeciw różnym chorobom, leczy je, doskonale opanował technikę tuczenia. W rekordowo krótkim czasie dziewięćdziesięciu zaledwie dni doprowadza swoje świnki do wagi 105 kilogramów, każda najlepiej nadawała się do produkcji znakomych szynek.

Pięcioletnia Wirginia — córeczka Stefana — szczebiocze po polsku. Ma zaw sze dla swego tatusia wiele pytań, wszystko ją interesuje, począwszy od tego, czy „Szeryf”, wielki seter, dostał śniadanie, czy świnki były dziś grzeczne, aż po przepiękny sad owocowy, w którym kilkaset jabłoni daje corocznie wiele ton doskonałego owocu.

Już kilkakrotnie po wojnie byli starzy Olkowie w Polsce, odwiedzili rodzinne strony spotkali się z krewnymi i przyjaciółmi, którym wiele o Stefanie opowiadali. W tym roku wybiera się do Polski po raz pierwszy również Stefan. Zabierze w podróż do kraju małą Wirginię, by pokazać dziecku ojczyznę dziadków, kraj, którego językiem mówi mała córeczka wielkiego francuskiego boksera.



Nowoczesne chlewnie lśnią czystością, pokarm dozuje sam gospodarz. Nic też dziwnego, że wyniki hodowli są dobre



# KRZYŻACY



WG. POWIEŚCI  
H. SIENKIEWICZA

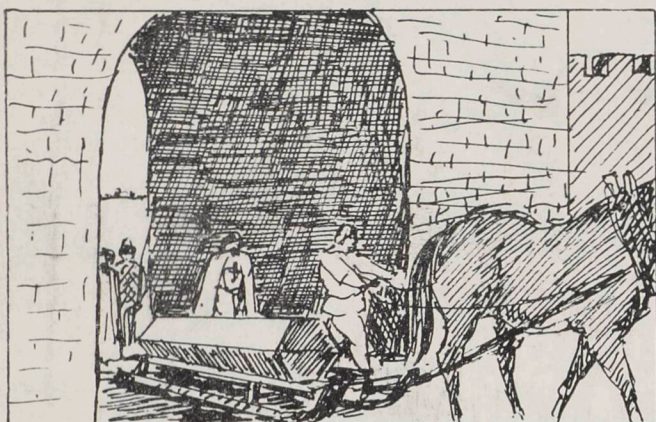
Z poprzednich odcinków dowiadujemy się o nieszczęściu, jakie spadło na Zbyszka i Juranda: porwaniu przez Krzyżaków Danusi. Na żądanie krzyżaków Jurand przybywa do Szczytna. Krzyżacy nie oddają mu jednak córki. Zamiast Danusi wprowadzona zostaje na salę dziewczynka — niedojda, którą rzekomo Krzyżacy mieli odbić zbójom w przekonaniu, iż jest to córka Juranda. Tego ciosu już nie wytrzymuje rycerz ze Spychowa. Samotnie rzuca się na Niemców i dokonuje na sali spustoszenia. Na koniec udaje się braciom powalić Juranda i wrzucić do lochu. Po naradzie Krzyżacy postanowili wysłać brata Rotgiera na dwór księcia Mazowieckiego ze skargą. Butny Krzyżak przybywa do Ciechanowa i żąda od księcia ukarania Juranda za krwawą napaść. Zmyśla przy tym całą opowieść, w którą wszyscy uwierzyli z wyjątkiem Zbyszka. Ten podejmuje wyzwanie Krzyżaka i staje z nim do walki na topory. Po wyczerpującej i długiej walce Zbyszko zabija Rotgiera.



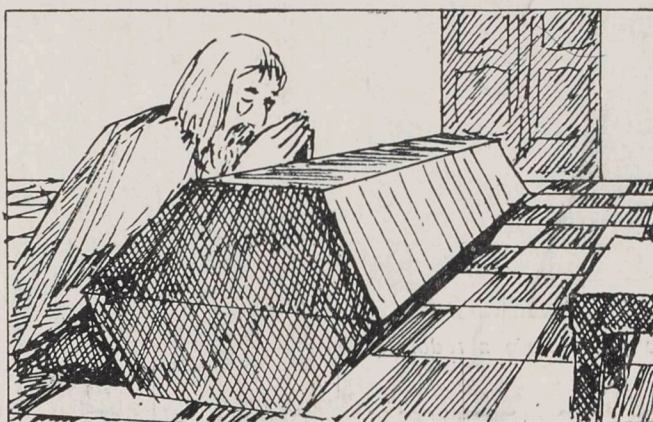
Zygyryd de Lowe miał właśnie wyjeżdżać do Malborka, gdy przyniesiono mu list od Rotgiera. „Z powodu pojedynku opóźnił swój przyjazd o dwa dni. Uczyniłem to dla chwały wielkiego Zakonu. Sądzę, że ani Mistrz, ani Wy, którego sercem synowskim miłuję, nie weźmiecie mi tego za złe. Przeciwnik mój prawie dzieciak, mąż Jurandówny, a mnie walka nie nowina. Łatwo krew na chwałę Zakonu rozleję!” — chwalił się w liście Rotgier. „To Jurandówna ma męża?” — zdziwił się Zygyryd de Lowe.



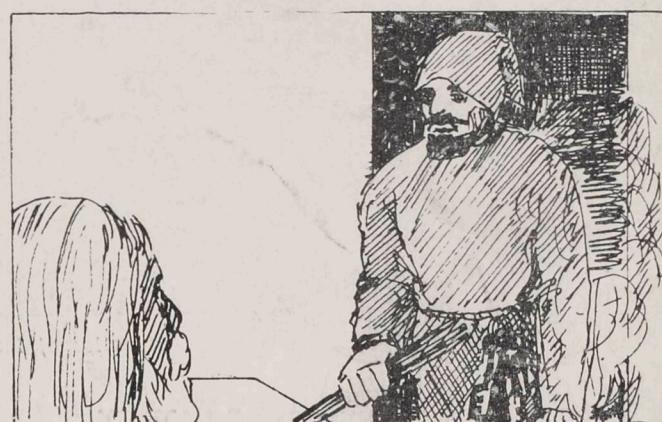
Pomimo że Zygyryd był całkowicie pewny, iż Rotgier zwycięży, to po upływie kilku dni, zaczął się coraz wyraźniej niepokoić. Na piąty dzień przyszedł pacholek i zawiadomił komtura, że przyjechali. „A brat Rotgier?” — zapytał z wielkim zaciekawieniem stary Zygyryd. „Przywieźli brata Rotgiera.” — odparł zmieszany pacholek. Na to Zygyryd de Lowe kazał sobie szybko podać płaszcz i hamując rozpacz wybiegł na dziedziniec. Tu usłyszał zewsząd trwożliwe szepty: „Brat Rotgier zabity!”.



Komtur pochylił się nad saniami, odsłonił na chwilę twarz trupa, przyjrzał mu się uważnie i zapytał: „Tak go odesłali?” a nie otrzymawszy odpowiedzi rozkazał: „Trzeba przed północą zbić trumnę i wstawić ją do kaplicy!” a następnie zapytał: „Gdzie jest Van Kirst?”. „Zabity także — padła odpowiedź. — Ale musieli go pochować w Ciechanowie, bo zaczął gnić!” „Dobrze!” — mruknął Zygyryd i odszedł. Przed północą przewieziono ciało brata Rotgiera w nowej trumnie i wstawiono je do kaplicy.



Gdy wybiła północ, Zygyryd de Lowe wszedł do kaplicy, odchylił wieko i długo patrzył w twarz Rotgiera. Potem szepnął: „Syneczku! Och! Jaki to straszny cios! Całe ramię. A pisałeś, że tamten prawie dzieciuch. Nie pobłogosławił ci On. Może mu nie chodzi o nasz Zakon! Opuścił nas!” — pochylił się nad trupem i szepnął: „Pamiętasz, jak przysięgliśmy kapelanowi, że nie dobijemy Juranda? Dotrzymam przysięgi, ale cię uraduję, gdziekolwiek jesteś!” Komtur zamknął wieko trumny i zmówił modlitwę.



Po wyjściu z kaplicy Zygyryd de Lowe rozkazał pacholkowi przywołać Diedericha. Po chwili zjawił się człowiek z kluczami i kociołkiem, skłonił się w milczeniu. „Gotów jesteś? Więc słuchaj, psie! Niegdyś zdradziłeś brata Danwelda i komtur kazał ci wyciąć język. Teraz ci zapowiadam, że jeżelibyś pokazał kapelanowi to, coś musiał z mojego rozkazu uczynić — każe ci powiesić! Zrozumiałeś? Diederich pochylił głowę. Tylko twarz ściągnęła mu się złośliwie od strasznego wspomnienia.



Ruszał przodem i prowadź do Jurandowego podziemia!” — rozkazał komtur. Kat schwył olbrzymią dłonią kotlik z węglami, uniósł latarnię i ruszył przodem. Długo szli różnymi schodami i przejściami. Zygyryd de Lowe co jakiś czas zatrzymywał się dla złapania oddechu. Minęli dziedziniec a następnie weszli do bramy, która prowadziła do lochu. Zaskrzypiały stare rygle i po chwili znaleźli się w ciemnej jamie. Młde światło latarni słabo oświetlało wnętrze i leżącego na słomie Juranda.



Zygyryd rozkazał oświetlić twarz Juranda, po czym zwrócił się do Diedericha: „Widzisz, że ma tylko jedno oko, wykapał mu je!” Ręka kata zadrażała, ale wziął się do wykonania rozkazu komtura. Twarz Juranda skurczyła się z bólu, ale nie wydał żadnego jęku. Rozzłościło to Zygyryda, więc krzyknął: „Przysiężono ci, psie, że wyjdiesz stąd wolny, i wyjdziesz! Ale nie będziesz mógł oskarżać już Zakonu, gdyż język, którym przeciw niemu bluźniłeś, zostanie ci wyrwany!” — i dał znak Diederichowi.



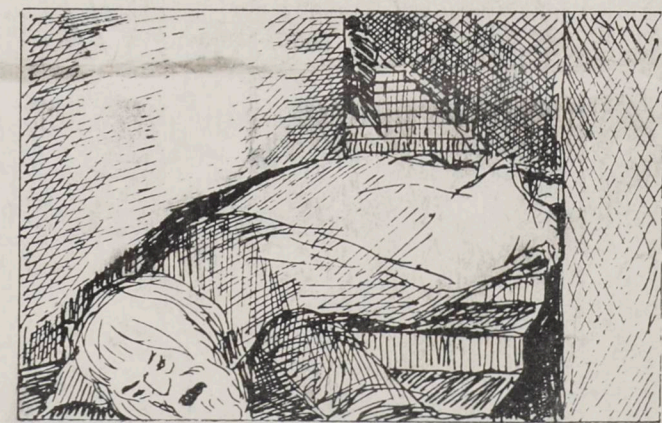
Ten wydał dziwny, gardłowy głos i pokazał na migi, że potrzebuje obu rąk i żeby Komtur wziął latarnię. Na chwilę rozległ się dźwięk łańcuchów, po czym dały się słyszeć przyspieszone oddechy, wreszcie głębokie stęknienie — i nastąpiła cisza. Znowu odezwał się Zygyryd: „Jurandzie! Kara, którą poniosłeś i tak cię spotkać miała. Ale oprócz tego obiecałem bratu Rotgierowi, którego zabił mąż twojej córki, że mu do trumny włożę twoją prawą dłoń”. Diederich pochylał się nad Jurandem.



„Możesz iść spać!” — powiedział komtur do kata. Sam zaś udał się do kaplicy i znów uklęknął przy trumnie. „Widzisz, synku, dotrzymałem obietnicy. Jurand zginie jak pies pod płotem. Miałem cię jednego — teraz nie mam nikogo. Ale ci ślubuję, że i tamtą rękę, która cię zabiła, na grobie ci położę. Żywy jest jeszcze twój zabójca, ale ja go dosięgnę! A teraz żegnaj mój synku na wieki!” Zygyryd zatrzasnął wieko trumny. Wstał ciężko, wziął latarnię i udał się w kierunku wieży, gdzie była uwięziona Danusia.



Po drodze zabrakło mu tchu, poczuł silne zmęczenie i słabość, więc postanowił nieco odpocząć. Zawrócił do swojej izby i położył się na twarde łożo zakonne. Sen nie przychodził jednak. Nagle usłyszał jakiś głos, który mu szepnął: „Idź na wieżę! Jutro będzie za późno! Nie spełnisz tego, coś przysięgł!” Komtur podniósł się z trudem. „Idę! Idę! Ale boję się, że jestem za słaby! Moc mnie opuściła. Mam słabe dłonie. Nie dam rady jej udusić!” — mówił sam do siebie stary Zygyryd.



Poszedł jednak do celi Danusi. Zapomniał wziąć ze sobą latarnię, z trudem tylko znajdował stopnie schodów. Zatrzymał się, gdyż jak by nad sobą usłyszał jakieś sapanie. „Kto tam?” — zawołał. Nie było odpowiedzi. Komtur nie bał się śmierci, ale i jego odwaga wyczerpała się tej straszliwej nocy. W tej chwili coś pchnęło go w pierś z taką mocą, że starzec padł zemdlony na wznak. Potem z wieży wysunęła się ostrożnie jakaś ciemna postać i chyłkiem poczęła uciekać coraz szybciej ku stajniom.